

Królowa naleśników

Pani Jadwiga Gil usmażyła
ponad 14 tysięcy naleśników dla
uchodźców z Ukrainy
STRONA 5



Dziewięć lat na wojnie

Wywiad z Damianem Dudą,
szefem polskiego zespołu
ratowników pola walki
STRONA 9



Lublin, Liliowa 5

Wyprowadzili się z własnego domu,
żeby pomóc uchodźcom



PIĄTEK

24

LUTEGO 2023

redaktor wydania

RADOMIR WIŚNIEWSKI

Strona 8

FOT. PIOTR MICHAŁSKI

Jestem silna. Jestem odważna. Bo jestem matką

Wrócimy, niech tylko niebo się uspokoi – mówiły mi, kiedy 1 marca 2022 roku, tydzień po agresji Rosji na Ukrainę, rozmawiałyśmy w autobusie. Ono nie uspokoiło. Wojna wciąż trwa. A one po tułaczce po Polsce

Anna Szewc

Ten widok zostanie ze mną na zawsze. Połowe łóżka jedno obok drugiego, gesto poustawiane w rzędach. Na nich kobiety i dzieci, gdzieś niedaleko mężczyźni. Między ludźmi plecaki, walizki, tobołki. Te setki zdeorientowanych, zmęczonych, przerażonych osób to uchodźcy z Ukrainy. A wokół nich Polacy: cywile i mundurowi, starsi i młodszy, wolontariusze, którzy dniem i nocą dwoili się i troili, by życie ludzi uciekających przed wojną było choć odrobinę mniej trudne. Bo łatwe nie było i nikt nie miał wątpliwości, że nieprędko będzie.

Tak wyglądał ośrodek recepcyjny w HOSiR 1 marca zeszłego roku, ale też jeszcze wiele tygodni później. Przewinęły się przez niego tysiące uchodźców, przerażonych, niepewnych jutra, wędrujących w nieznane, byle dalej od wojny.

Kiedy byłam w Hrubieszowie tydzień po ataku Putina na Ukrainę, rozmawiałam z kilkoma kobietami. Swoją historię opowiedziała mi wówczas także Marija, czterdziestokilkuletnia, piękna i zadbana brunetka. Była wtedy nawet umalowana, a ubrana... praktycznie: w ciepły sweter i dżinsowe spodnie. Na nogach miała grube skarpety. Buty stały obok, bo trzeba było dać nogom odpocząć. Przy połowym łóżku nie było walizek ani podręcznych toreb. Leżała tylko podręczna torebka i niewielki plecak.

15 minut

– Postanowiłam, że jedziemy, wzięłam dokumenty, pieniądze, kartę do konta, jedną zmianę ubrań dla siebie i bieliznę – opowiadała Marija. Równie skromnie spakowała się jej 16-letnia córka Sofija i kuzynka Ola. W miejscowości Brody pod Lwowem został mąż i starsza, 22-letnia córka.

Nie chciała uciekać. Kiedy się żegnała z matką, powiedziała: „Mamo, jak mam umierać, to na Ukrainie”.

Ola także zostawiła męża. Później w swoim pamiętniku, który publikowaliśmy na łamach Dziennika Wschodniego opisywała, że pożegnanie z ukochanym mężczyzną, było dla niej w momencie wyjazdu najbardziej bolesne.

– Naprawdę bardzo trudno jest spojrzeć w oczy ukochanej osobie, której być może już nigdy w życiu nie zobaczysz – zwierzała się. A musiała się spakować i pożegnać w ciągu zaledwie 15 minut. Tyle czasu dostała, gdy podczas obiadu dowiedziała się,

Ola w Hrubieszowie spędziła kilka dni

że w autobusie do granicy jest dla niej i kuzynek miejsce.

– Byłam bardziej jak maszyna, która wykonuje polecenia, niż jak żywa osoba. Spakowałam plecak, założyłam futro, czapkę, zabrałam pieczeń, butelkę wody, niewielką sumę pieniędzy i wyszłam domu. Nie wiedziałam, czy zobaczę jeszcze kiedykolwiek moje rodzinne miasto – relacjonowała Ola.

W autobusie wszyscy płakali.

Mało kto wiedział, gdzie trafi. Jechali całą noc w nieznane. W Hrubieszowie były nad ranem. Mogły odpocząć. Nagle pojawił się wolontariusz Robert Kozar z Lublina. Powiedział, że ma dla nich miejsce. Kobiety dziwiły się, że za tę pomoc nie chce żadnych pieniędzy. Trafiły na Liliową 5 – Pomoc Ukrainie, gdzie Olga Adamowicz i jej

Po Hrubieszowie Ola trafiła do pensjonatu Stara Morawa-Zew Natury. – Cieszę się, że po prostu śpię – to kolejny wpis z pamiętnika Oli

matka Ludmiła z grupą przyjaciół prowadziły w prywatnym domu punkt pomocowy. Na noclegownie przerobiono nawet garaż, ludzie spali na prowizorycznych materacach rozłożonych na podłodze.

Ola, Marija, Sofija i ich pies, a także kilka innych ukraińskich kobiet z dziećmi (m.in. matka Oli Galina i siostra Ira, a także siostrzenice Złata i Solomija) spędziły tam kilka dni. Później wsiadły w przepełniony pociąg do Wrocławia. Nie musiały kupować biletów. Podróżowali nim niemal wyłącznie uchodźcy.

Nic nie wiem

W kolejnej części swojego pamiętnika Ola opisała korespondencję SMS-ową z mężem z tej podróży.

On: Jak się masz kochanie? Wszystko w porządku? Byłaś offline przez długi czas? Martwię się o ciebie.

Ola: Dziękuję kochanie, nic mi nie jest. Jestem w pociągu i połączenie zostaje zerwane, gdy jedziemy w pole lub do lasu.

On: Gdzie dokładnie jedziesz? Gdzie będziesz mieszkać?

Ola: Nie wiem. Nic nie wiem.

On: Ciągłe mówisz nie wiem?.

Ola: Bo ja naprawdę nie wiem... I nikt nie wie...



Nie wiedziały, dokąd trafią. Miały tylko informację, że we Wrocławiu, na dworcu ktoś je odbierze. Na peronie czekali Mirek Kraśnicki i Daniel Kolan. Witali je tabliczkami z numerem telefonu Oli. Był środek nocy. Podróż trwała ponad 10 godzin, bo pociąg był bardzo opóźniony. Ostatecznie trafiły do pensjonatu Stara Morawa – Zew Natury prowadzonego przez Ludmiłę Bogacz-Radomską.

Pierwsza noc w prawdziwym łóżku

– Właścicielka coś do nas mówi, ale już nic nie rozumiem. Nie wiem, czy to ze zmęczenia, czy z doświadczeń ostatnich dni. Jestem po

Prze ośrodek w Hrubieszowie przewinęły się tysiące uchodźców, przerażonych, niepewnych jutra, wędrujących w nieznane, byle dalej od wojny

ANNA SZEWC/ARCHIWUM

prostu bardzo wykończona i chcę spać. Nie spałam od dwóch dni i nadal mam gorączkę.

Ale w końcu widzę łóżko i rozumiem, że Bóg bardzo mnie kocha i chroni, jeśli posyła mnie do takich dobrych ludzi, którzy dbają o mnie i moją rodzinę.

Cieszę się, że po prostu śpię – to kolejny wpis z pamiętnika Oli.

Spędziły tam kilka tygodni. Warunki były komfortowe. Miały gdzie spać i co jeść. Na tyle, na ile mogły, pomagały właścicielce pensjonatu. Wspierały też innych docierających tam Ukraińców. Pod koniec marca znów były w Lublinie, bo ekipa z Liliowej zorganizowała dla nich nowe, bezpieczne miejsce pobytu w Holandii. Ola postanowiła, że jednak zostanie w Polsce, przynajmniej na jakiś czas.

– Mogłabym z nimi pojechać. Ola Adamowicz ma możliwości znalezienia w Holandii miejsca także dla mnie. Ale nie decyduje się. Bo jadąc,

pomogłabym ośmiu osobom z mojej rodziny, a zostając, pracując jako wolontariuszka, mogę pomóc setkom ludzi, uchodźców. Ta myśl motywuje mnie do pozostania z Lublinem – pisała wtedy w pamiętniku. Ostatnią noc spędziły śpiąc blisko siebie i trzymając się za ręce.

Nowe życie w Holandii

Rano Marija i pozostałe kobiety z dziećmi ruszyły w podróż. Miały trafić do Emmen. Ale jechał z nimi również zabrany z Ukrainy pies: suczka Stella. I to właśnie z jej powodu ostatecznie znalazły się gdzieś indziej.

– Bo 20 kilka minut przed przyjazdem do tego miasta

Postanowiłam, że jedziemy, wzięłam dokumenty, pieniądze, kartę do konta, jedną zmianę ubrań dla siebie i bieliznę – opowiadała Marija. Równie skromnie spakowała się jej 16-letnia córka Sofija. W podróż zabrały też psa



odpowiedzialna. Jestem matką. Jestem Ukrainką!

w hali Hrubieszowskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, który był wówczas ośrodkiem recepcyjnym i punktem noclegowym. Niebo się
e są jeszcze dalej od domu: Ola w Hiszpanii, Marija w Holandii



Ola trafiła do Hiszpanii, gdzie zaopiekowało się nią hiszpańskie małżeństwo. – Jechałam z nimi przez trzy dni i już wtedy stali się moimi krewnymi. Czas spędzony w ich domu zapamiętam jako życie w gronie najbliższych i przyjaciół – zapewnia Ola

powiedziano nam, że zwierzęta nie są akceptowane w hotelu, który na nas czekał. Zostałyśmy więc przekierowane do małego, spokojnego miasteczka Hoozeven – opowiada mi teraz Marija.

Mówi, że cieszy się z tego, gdzie trafiła.

– Co za ludzie tu są! Mam nowych przyjaciół. Nazywam ich moją „drugą rodziną”. Ci ludzie pomogli mi w ubraniach, w życiu codziennym, w pracy – relacjonuje z entuzjazmem.

Pracuje w firmie Petfood Teeling, produkującą karmy dla zwierząt. Chwali atmosferę i warunki, w jakich żyje i pracuje. Podkreśla, że nie byłoby tak, gdyby nie zaangażowanie Tatiany Weissmuller, kobiety o wielkim sercu, która w tym samym zakładzie zorganizowała pracę dla 26 Ukraińców.

Marija jest w Holandii sama. Córkę wróciła do Ukrainy, uczy się w liceum. Jest razem ze starszą siostrą, która

studiuje anglistykę i germanistykę na uniwersytecie we Lwowie.

– Bardzo za nimi tęsknię, bardzo się o nie martwię, ale wierzę, że dzięki edukacji świat będzie dla nich kiedyś otwarty – tłumaczy Ukrainka. Sama nie miała do czego wracać. Jej stanowisko pracy zostało zlikwidowane. Więc przyjmuje to, co przyniósł jej los.

Mamo, jesteś niezłomna!

Kiedy rozmawia z dziewczynkami przez telefon słyszy: „Mamo, jesteś niezłomna!”. Przyznaje, że życie w obcym kraju, bez znajomości języka, z dala od najbliższych nie jest dla niej łatwe. Córkom odpo-

Teraz Marija pracuje w firmie Petfood Teeling, produkującą karmy dla zwierząt. Chwali atmosferę i warunki, w jakich żyje i pracuje. Podkreśla, że nie byłoby tak, gdyby nie zaangażowanie Tatiany Weissmuller, kobiety o wielkim sercu, która w tym samym zakładzie zorganizowała pracę dla 26 Ukraińców

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

wiada: „Jestem silna. Jestem nieustraszona. Jestem odpowiedzialna. Jestem odważna. Bo jestem matką. Jestem Ukrainką!”.

Tak wyglądał ośrodek recepcyjny w HOSiR 1 marca zeszłego roku, ale też jeszcze wiele tygodni później

ANNA SZEWC/ARCHIWUM

Wciąż przypomina sobie swoje życie sprzed wojny, gdy rodzina była razem, a ją było stać na to, na co miała ochotę. Teraz to już przeszłość... Ale nie pozwala sobie na zwątpienie.

– Bez względu na to, jak długo ten horror będzie trwał, ta cholerna wojna kiedyś na pewno się skończy. I dobro pokona zło. Światło pokona ciemność – mówi z przekonaniem Marija i nie przestaje marzyć o zwycięstwie swojej ojczyzny.

To nie wczasy, to ośrodek dla uchodźców

Gdy Marija układała już swoje nowe życie w Holandii, Ola była jeszcze w Pol-

Marija i pozostałe kobiety miały trafić do Emmen w Holandii. Ale jechał z nimi również zabrany z Ukrainy pies. I to z jego powodu ostatecznie trafiły do miasteczka Hoozeven

– Warunki są dalekie od ideału, ale jest dach nad głową i to daje możliwość nauki hiszpańskiego, a w przyszłości uczęszczania na kursy przygotowujące do przyszłego zawodu – tłumaczy Ola.

Wojna niweczy plany

Ola podkreśla, że po raz kolejny w czasie swojej tułaczki miała okazję przekonać się, że świat jest pełen życzliwych ludzi. Hiszpanie swoją serdecznością i zaangażowaniem przypominają jej Polaków, których miała okazję poznać.

Intensywnie uczy się hiszpańskiego, choć przyznaje, że to trudne. Ale ma świadomość, że bez znajomości języka nie może nawet pomyśleć o tym, by znaleźć pracę, która da jej pieniądze.

Swoje doświadczenia z ostatnich miesięcy Ola chciałaby wykorzystać psycholog kryzysowy. Podobnie, jak podczas pobytu w Lublinie czy w Starej Morawie, angażuje się w wolontariat. W formie online wspiera innych uchodźców, pomagając im zaadaptować się w obcym kraju. Sama doskonale wie, jakie to trudne.

– Uciekasz ze strachu o swoje życie, zostawiając wszystko znajome i znane, wkraczając w zupełnie inny świat – tłumaczy.

Chciałaby znów choć na moment zobaczyć Ukrainę. Ale nie może tam wrócić nawet na kilka dni, bo straciłaby status uchodźcy w Hiszpanii. Na szczęście jakiś czas temu miała okazję znów przytulić się do swojego męża. To on przyjechał do niej i dodał sił, by wytrwała w rozłące. Przeszła już jednak cokolwiek planować.

– Nie ma ani jednego Ukraińca, którego nie dotknęła ta brutalna wojna. Wydaje się, że ona odbiera ludziom wszystkie marzenia, które były – dodaje smutno. Każdego dnia śledzi też sytuację w swoim kraju, codziennie z bólem przyjmuje wieści o ginących ludziach i niszczonej miastach. Wtedy jej serce krwawi.

– Ale ludzie są niezłomni i walczą o swoją wolność do końca. Ta wojna nie skończy się żadnym kompromisem, tylko zwycięstwem Ukrainy – oświadcza stanowczo i budząc się co dzień rano powtarza sobie, że nie możemy wybrać czasu, w którym się urodziliśmy, ale możemy go przeżyć z dobrocią i miłością. Bo tylko wtedy człowiek może być nazwany CZŁOWIEKIEM.

Jak pani do nas przyjedzie

Wszystko jest już poukładane, jasne i oczywiste. Ukraińskie dzieci coraz lepiej mówią po polsku, jedne się uczą lepiej inne gorzej. Zwyczajnie, jak to dzieci. Kiedy patrzę na nie i ich mamy i przypominam sobie nasze pierwsze rozmowy, nie mogę uwierzyć, że to wszystko się wydarzyło. Że oni przez to przeszli i my, bo tak samo jak oni nie wiedzieliśmy, co się wydarzy – mówi Ilona Majak-Gierczak, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Opolu Lubelskim

Wjej szkole uczą się – od przedszkolaków po 8-klasistów – niemal 600 dzieci. 14. z nich to ukraińscy uchodźcy.

– Połowa z tej grupy jest u nas prawie rok, przyjechali z pierwszą falą w marcu i zostali. Najwięcej ukraińskich dzieci mieliśmy w kwietniu, wówczas był szczyt migracji, były momenty, że uczyło się u nas ich sześćdziesięcioro. Dla starszych utworzyliśmy dwa oddziały przygotowawcze, byli asystenci pomagający w adaptacji, poznaniu zupełnie nowego środowiska. Widzieliśmy jakie to było dla nich trudne, przecież nie planowali tego wyjazdu. Bardzo szybko zaczęła się rotacja, wiele osób wracało do Ukrainy, zabierali dzieci. Inni jechali gdzieś dalej: Niemcy, Dania, Włochy. Na ich miejsce pojawiali się nowi. Ostanie dzieci przyjechałam w te ferie – dodaje dyrektor placówki, która szykowała się do piątkowych uroczystości, bo społeczność, swobodnie przyjmująca uchodźców pamięta o wojnie i wspiera Ukrainę.

– Ktoś może powiedzieć, że już dosyć tych informacji, ile można pomagać, ciągle tylko ta Ukraina. A ja słyszę historię chłopca, który pojechał na święta do domu i przez tydzień nie wychodził z mieszkania, bo tak strasznie tęsknił za swoim miejscem. Rozmawiam z matką ucznia, która była dyrektorką przedszkola w Kijowie, oglądam zdjęcia pięknej placówki i sosy gruzów, bo pociski zupełnie to wszystko zniszczyły. Wiem, że kobieta wróciła do domu, bo jej najstarszy syn walczy na wojnie. W Polsce z bab-



cią zostały młodsze dzieci. To wszystko się dzieje nadal – opowiada Ilona Majak-Gierczak, którą wzruszają wizyty Ukraińców, którzy wpadają na kilka dni do Polski i do Opolu, i do szkoły, żeby podziękować za pomoc i przyjęcie. Czekają na informacje czy jej uczniowie bezpiecznie dotarli do domu, jak ich rodziny żyją w swoim kraju. Opowiada o bardzo fajnych relacjach z mamami, których dzieci chodzą do „Makuszyńskiego” blisko rok. Jak intensywnie się angażują w życie szkoły, pomagają organizować szkolne wydarzenia, interesują nauką dzieci. I w rozmowach, które odbywają się w coraz lepszej polszczyźnie ciągle słyszy: jak pani do nas przyjedzie, to pokażemy tyle pięknych miejsc.

Dyrektor żartuje, że po wojnie jej wakacje powinny trwać rok.

Od marca w szkole będzie Ukrainka, która jest psychologiem i pedagogiem. Do tej pory pracowała z dziećmi na zasadzie wolontariatu, teraz jest możliwość, by pojawiała się na dwie godziny w tygodniu w sposób sformalizowany.

Polscy nauczyciele widzieli, jak chętnie ukraińskie dzieci chodziły na spotkania z kimś, kto jest „ich”. Jak profesjonalne wsparcie kogoś bliskiego kulturowo i językowo nadal jest dla nich ważne. (AGDY)

Najwięcej ukraińskich dzieci w szkole było w kwietniu; uczyło się nawet sześćdziesięcioro

FOT. FB/SPJEDYNKA

Zabite siostry i moje siostry

– Jestem w Lublinie, bo mam tu znajomych artystów, jest blisko do Lwowa i w ogóle w Lublinie czuję się jak w domu. To bardzo podobne miasta. Gdy wybuchła wojna, żona chciała wyjechać, nie czuła się bezpiecznie. Ona jest w Lublinie dłużej, ja od września, wcześniej byłem w Hiszpanii i Czechach. Przez pół roku prawie nic nie robiłem, teraz w Lublinie odkrywam grafikę. Kupiłem prasę i koncentruję się na technice. Czuję się jakbym wrócił do szkoły, wciągnąłem się w to – mówi Wołodimir Topij, performer, malarz, pisarz ikon.

W 2009 roku brał udział w projekcie L kwadrat, w ra-

mach którego lubelscy artyści prezentowali się we Lwowie, a ukraińscy w Lublinie. Wówczas przyjechał do Lublina pierwszy raz.

W piątek, w rocznicę wybuchu wojny w Warsztatach Kultury przy ul. Grodzkiej zobaczymy jego performance „Dwie siostry”. Inspiracją była relacja moskiewskiej reporterkę, która na Ukrainie robiła materiał z Zaporozża o dwóch zabitych dziewczynkach.

– Czasami impulsem do pracy są jakieś wydarzenia, czasami szukam pomysłu i źródeł w osobistych odniesieniach. Sam mam dwie siostry, wyjechały do Czech – dodaje Topij, który uważa,

że czasami artysta myśli do przodu i wspomina swój performance w którym deptał i roztrącał ołowiane żołnierzyki. Pomysł na tę pracę przyszedł mu tuż przez zajęciem przez Rosjan Donbasu.

Pytany o życie w Polsce, mówi, że spotyka jedynie życzliwych ludzi. Jego żona jest grafiką, do końca marca znalazła zatrudnienie w Galerii Labirynt. Nie wiedzą czy po wojnie wrócą na Ukrainę czy zostaną, nie robią takich planów.

(AGDY)

Wołodimir Topij w 2017 roku brał udział w Land Art Festival

FOT. FUNDACJA LATAJĄCA RYBA





Marzec 2022: Miejsce Obsługi Podróżnych w Markuszowie

FOT. RS/ARCHIWUM



Dobro dodaje jej sił. „Królowa naleśników” wciąż pomaga

Jadwiga Gil w zeszłym roku dla uchodźców z Ukrainy usmażyła ponad 14 tysięcy naleśników z dżemem. Przy kuchence stała dniami i nocami. Każdy był pakowany osobno w aluminiową folię. Puławianka szybko zyskała przydomek królowej oraz kobiety, na którą zawsze można liczyć

Radosław Szczęch

Gdy 24 lutego zeszłego roku Ukraina została zaatakowana przez Rosję, do Polski ruszyła fala uchodźców. Setki autokarów i prywatnych aut po przekroczeniu granicy każdego dnia zmierzały w kierunku Warszawy drogą ekspresową nr 17.

Ich pierwszym postojem w naszym kraju często był parking Miejsca Obsługi Podróżnych w Markuszowie, gdzie okoliczni mieszkańcy spontanicznie zorganizowali całodobowe stoiska z darmową kawą, herbatą, ciepłymi posiłkami, ubraniami i lekami.

Wolontariusze wykorzystywali internet, pisząc czego potrzeba w danej chwili. Powstała specjalna grupa zrzeszająca dziesiątki ludzi gotowych poświęcić swój czas i pieniądze, by nieść pomoc potrzebującym. Jedną z takich osób była pani Jadwiga Gil – dobry duch wszystkich „mopetów”.

Damy radę

Gdy emerytka z Puław przeczytała o tym, że na S17 powstają stoiska i potrzeba zaopatrzenia, wspólnie z mężem wybrała się na duże zakupy. Owoce, słodczyce, artykuły higieniczne odebrał od nich wolontariusz, któryjechał na MOP.

Tego samego dnia na grupie pojawiły się prośby o przygotowanie posiłków „na gorąco”.

– Wtedy pomyślałam, że mogłabym usmażyć naleśniki. Przez sześć godzin nasmażyłam ich 316. W marcu było zimno, niestety wszystkie wystygły, ale rozeszły się bardzo szybko – opowiada nasza bohaterka.

Gdy na parkingu pojawił się elektryczny grill, naleśniki można było odgrzewać, ale to wymagało pakowania ich osobno w aluminiową folię.

– Tej folii szły kilometry. Wszystkie zawiązałam mój mąż. Sąsiadów, znajomych, rodzinę ograbiłam z dżemów. Ja smażyłam naleśniki codziennie, nie istniały dla mnie wtedy święta i niedzie-



Od początku marca do końca lipca, przez prawie pół roku, pani Jadwiga Gil usmażyła ponad 14 tysięcy naleśników z dżemem. W tym czasie zupełnie zużyły się cztery patelnie, a duże butle z gazem kończyły się po tygodniu

FOT. MICHAŁ SIUDZIŃSKI/ARCHIWUM



Choć stoisk na MOP już nie ma, pani Jadwiga nie przestała pomagać. Swoje naleśniki smaży oferując je na sprzedaż w ramach akcji charytatywnych na leczenie chorej znajomej. A na parterze bloku prowadzi magazyn darów, które regularnie wyjeżdżają na Ukrainę

FOT. RS

le. Nasze mieszkanie zaczęło wyglądać jak magazyn. Mąż codziennie jeździł do sklepów po jajka, olej, mąkę, zgrzewki wody mineralnej. Często pomagała mi sąsiadka, która zawsze potrafiła

zmotywować mnie, gdy miałam gorszy dzień – opowiada pani Jadwiga.

– Kiedyś nawet w tym wirze zakupów mąż zapytał mnie „matka, a my to na chleb jutro będziemy mieli, skoro emerytura idzie na naleśniki?”. Powiedziałam, że jakoś damy radę. Najwyżej będziemy jeść naleśniki

– śmieje się.



Pomagali wszyscy

Do naszej rozmówczyni szybko przylgnął przydomek „królowa naleśników”. Gdy o jej zaangażowaniu zrobiło się głośno, pani Jadwiga do pomocy miała coraz więcej osób, mieszkańców miasta, w tym właścicieli lokalnych firm.

Szef „Delikatesów u Grubeo” fundował jej produkty spożywcze, inna firma dostarczała mąkę, kolejna dżemy i marmolady, a prezes spółdzielni mieszkaniowej „Powiśle” często odbierał pudełka z naleśnikami i zawoził je na MOP.

– Bywało nawet tak, że ledwie skończyłam pisać na facebooku, że czegoś mi brakuje, a po 15 minutach słyszałam dzwonek do drzwi – wspomina pani Jadwiga.

Od początku marca do końca lipca, przez prawie pół roku, usmażyła ponad 14 tysięcy naleśników z dżemem.

Każdy z nich został osobno zapakowany, by uchodźcy na miejscu mogli zjeść je odgrzane. Wystarczyła jej do tego nieduża kuchnia w bloku i wiekowa, dwupalnikowa kuchenska. Smaże-

nie trwało całe dni, a zdarzały się też noce. W tym czasie zupełnie zużyły się cztery patelnie, a duże butle z gazem kończyły się po tygodniu.

Ubrania dla Bachmutu

Choć stoisk na MOP już nie ma, pani Jadwiga nie przestała pomagać. Swoje naleśniki smaży oferując je na sprzedaż w ramach akcji charytatywnych na leczenie chorej znajomej. Pomaga też w inny sposób. Na parterze bloku prowadzi magazyn darów, które regularnie wyjeżdżają na Ukrainę.

– Zwożę towary, jeżdżę do ludzi, odbieram. Ostatnio za granicę pojechało stąd 1,5 tony mleka w kartonach, ubrania, jednorazowe maszynki do golenia. Prowadzę taki punkt przerzutowy. Rzeczy z tego magazynu dotarły już do Doniecka, Połtawy, Chersonia. W tym tygodniu pojechały w okolice Bachmutu – wylicza „królowa naleśników”. – Ważne, żeby żywność była z długim terminem ważności, a ubrania czyste. Tak naprawdę wszystko jest tam potrzebne.

Dobro wraca

Skąd u niej tyle energii i gotowości do poświęcenia się?

– Sama nie wiem jak to możliwe. Ja mam chorą nogę. Przed wojną lekarz mówił, że amputacja będzie konieczna. Ale wtedy, gdy smażyłam te naleśniki o tym nie myślałam. Wystarczyło, że raz pojechałam na MOP, zobaczyłam tam płaczące dzieci, tych głodnych ludzi. Przeżyłam to strasznie. Wszystko co potem zrobiłam dało mi taką siłę, że do dzisiaj chodzę i czuję się dobrze. Wydaje mi się, że to dobro do mnie wróciło.

I chociaż, jak mówi, chciałaby, żeby ta wojna skończyła się jak najszybciej, w razie potrzeby gotowa jest znów stawić się na swoim kuchennym posterunku. Zapas dżemów i mąki jest na miejscu.

Trudne noce w centrum pomocy

Jest honorowym dawcą krwi i szpiku, wolontariuszką i strażakiem-ochotnikiem. Vasylyna Klubko do Polski przyjechała kilka lat temu, na studia. Kiedy rok temu jej ojczyzna została zaatakowana, zaangażowała się do pomocy swoim rodakom. Zbierała dary, tłumaczyła, wydawała leki. Do dzisiaj służy w końskowolskiej OSP

Gdy za kilka miesięcy w powiecie puławskim przydarzy się wypadek albo pożar, niewykluczone, że w akcji ratowniczo-gaśniczej weźmie udział młoda blondynka z Ukrainy. Vasylyna do Puław przyjechała w 2016 roku tuż po szkole średniej ze specjalizacją medyczną. Zamiast pracy w ukraińskim pogotowiu, wybrała dalszą naukę za granicą. Wybór padł na Polskę, a dokładniej zamieszko- wną filię UMCS w Puławach, gdzie ukończyła studia licencjackie. Magisterkę kończyła już w Lublinie, ale swoje życie związała z nad- wiślańskim regionem. Od dwóch lat mieszka w Koń- skowoli, pracuje w puław- skim centrum medycznym, a wolny czas poświęca dwóm pasjom: Ochotniczej Straży Pożarnej oraz foto- grafii.

Przyszła na kurs i została

– Pewnego dnia zostałam skierowana z pracy na szko- lenie z pomocy medycznej organizowane przez OSP. Bardzo zainteresowało mnie wtedy życie jednostki, zwłaszcza jej aktywność spo-

leczna. Po szkoleniu strażacy zaprosili mnie na zbiórkę krwi. Wtedy, w lecie 2021 roku, po raz pierwszy zo- stałam dawcą krwi i szpiku. W remizie zaczęłam bywać częściej, aż na walnym ze- braniu na początku lutego zeszłego roku zostałam ofi- cjalnie przyjęta – opowiada Vasylyna, przez przyjaciół zwana także Asią.

Kilka miesięcy później ojczyzna naszej bohaterki została zaatakowana. – To był dla mnie trudny okres. Bardzo to przeżywałam, bo w Ukrainie została moja ro- dzina. Brat trafił do obrony terytorialnej, a babcia nie mogła zostawić gospodar- stwa. Na szczęście, dzięki Bogu, są bezpieczni. Miesz- kają w zachodniej części kraju, w obwodzie tarnopol- skim.

Na granicy

Vasylyna postanowiła wykorzystać swoje umiejęt- ności, w tym podstawową medyczną wiedzę i znajo- mość języka, by nieść pomoc uchodźcom. Zaczęło się od organizacji zbiórek wspólnie z zespołem OSP. Dary jechały na granicę lub do utworzonego spontanicz-



nie centrum pomocy na S17 w Markuszowie. Wtedy na MOP-ie zatrzymywały się setki autokarów z Ukrainy. Jeden z drugim, dzień i noc. Uchodźcy otrzymywali cie- płe posiłki, napoje, ubrania, leki. Na stoisku z medyka- mentami często stała nasza bohaterka. Pomagała także jako tłumacz.

– Zwykle przyjeżdżaliśmy na noc i zostawialiśmy do rana. Pierwszej nocy nigdy nie zapomnę. Wchodziłam do kolejnych autokarów i wi- działam przestraszonych, zasnanych ludzi. Mówiłam im, że mogą wyjść, skorzy- stać z toalety, wypić gorącą herbatę, coś zjeść. Że to wszystko jest za darmo. Oni często tego nie wiedzieli. Emocjonalnie to było dla mnie trudne. Gdy wychodziłam z autokaru, chowałam się gdzieś i płakałam.

Obecność Vasylyny przy- dała się także w Skowieszy- nie, gdzie gmina utworzyła punkt kwaterunkowy dla uchodźców. – Pierwsze ro- dziny przyjechały z najbar- dziej zagrożonych terenów. Tłumaczyłam im gdzie się znajdują, odpowiadałam na pytania, uspokajałam, pomagałam robić zakupy.

Wielu strażaków przywoziło wtedy uchodźcom własne rzeczy z domu, zabawki, plu- szaki, ubrania.

Polskę ma w genach

Vasylyna nadal służy w OSP. Na akcje jeszcze nie jeździ, ale w tym roku chce to zmienić. Oczekuje na kurs, który to umożliwi. Chętnie angażuje się natomiast w społeczno-reprezentacyj- ną pracę jednostki. – Pro- mujemy zdrowy tryb życia, szkolimy z pierwszej po- mocy, organizujemy zbiórki krwi (najbliższa w niedzie- lę, 26 lutego) i chodzimy z pocztą sztandarową do kościołów. Uwielbiam to – wylicza.

Wolny czas Ukrainka od niedawna poświęca także swojej nowej pasji: fotogra- fii i modelingowi. Niedawno zaczęła pozować i doskonalić technikę robienia zdjęć. – Mam nadzieję, że z czasem moje umiejętności uda mi się rozwinąć. Własne studio to byłoby spełnienie marzeń – przyznaje.

Przyjazdu do Polski, na Lubelszczyznę, jaj mówi, nigdy nie żałowała. Wróciła do ojczyzny swojej prababci, która była Polką.

Smaki Ukrainy mają wzięcie w Białej Podlaskiej

Najpopularniejsze są pierogi – mówi z uśmiechem Janina. Od kilku miesięcy stoi za ladą w sklepiku „Smaki Ukrainy”. Te smaki dobrze zna, bo w końcu jest Ukrainką. Przyjechała do Białej Podlaskiej z córką miesiąc po wybuchu wojny

Ewelina Burda

W Kijowie pra- cowała w turystyce. – Musiałam uciekać, bo pod Kijowem było rosyjskie wojsko. Mam małą córkę, bałam się o nią. Na początku chowałyśmy się w piwnicach – opowiada młoda kobieta. Rozmawia- my, gdy akurat ma przerwę, a za ladą stoi wtedy jej kole- żanka, też z Ukrainy. – Mąż został, walczy. Kontakt-ujemy się telefonicznie lub przez internet, oczywiście jeśli nie ma przerw w dosta- wie prądu.

Zaczynałam od zera

Do Białej Podlaskiej trafiła przez przypadek. – Tak nas kierowała Straż Graniczna. W tym stresie, niewiele ze sobą wzięłam. Zaczynałam tu od zera.

Ale miasto przypadło jej do gustu.

– Jest małe i spokojne. Za- przyjaźniłam się już z miesz- kańcami. Pomagają mi. Córką też ma swoje koleżan- ki – przyznaje Janina. Bardzo dobrze mówi po polsku. – Zanim tu trafiłyśmy, nie zna- lam w ogóle polskiego. Ale



teraz codziennie mam lekcje przy centrum wolontariatu w Caritas.

Od marca zeszłego roku, a więc od momentu, gdy przy-jechała do Białej Podlaskiej, tylko raz była w Kijowie.

– Pojechaliśmy na dwa ty- godnie. Były alarmy i wtedy trzeba było chować się do schronów. Nasz dom jesz- cze stoi, ale co będzie dalej,

nie wiem – cichnie jej głos. Nawet nie jest w stanie po- wiedzieć, czy wróci do swo- jego kraju. – Kto wie, jak będzie wyglądać gospodarka, czy będzie można znaleźć pracę.

Pielmieni i zefirki

Zatrudnienie w sklepiku z ukraińskimi produktami znalazła poprzez Centrum

Integracji Społecznej, które powołała kilka lat temu sie- dlecka Caritas. Ludzie pra- cują tu w kilku sekcjach, m.in. handlowej, gastrono- micznej, sprzątająco-po- rządkowej czy florystycznej. W sumie 13 osób z Ukrainy znalazło tu pracę.

– Większość koleżanek jest w sekcji gastronomicznej. To one robią te pierogi, na przy-

Janina/ Smaki

FOT. CIS

sobie swoje życie w pięknym Kijowie, gdy było jeszcze „normal- nie”.

W sklepie można też za- mówić sękacze albo cały ca- tering na imprezy. – Nie zna- liśmy wcześniej sękaczy, to tutaj w Polsce nauczyłyśmy się je wypiekać – podkreśla młoda kobieta.

„Smaki Ukrainy” najpraw- dopodobniej niedługo zmie- nią adres. Na razie mieszczą się na rogu ulic Moniuszki i Prostej. – Zamierzamy po- szerzyć asortyment i działal- ność. Być może rozwinemy też cukiernię, dlatego szuka- my większego lokalu – mówi Krzysztof Patejuk z Centrum Integracji Społecznej przy Caritas. Oprócz produktów spożywczych, będzie tam można kupić mydła i świe- ce, również wytwarzane w CIS. – Pomysł uruchomienia sklepiku narodził się po woj- nie, gdy trafiły do nas kobiety z Ukrainy – dodaje Patejuk.

– Na początku miały proble- my z aklimatyzacją, ale wraz z nauką języka, dobrze od- nalazły się w nowej rzeczy- wistości.

Wtedy najbardziej tęskni, bo przypomina

Płakałem tylko w domu

Najtrudniejsze było ich przekonać, że muszą jechać dalej, bo wojna wcale nie skończy się za kilka dni. I sprawić, żeby uwierzyli, że gdzieś daleko od Ukrainy będą nie tylko bezpieczni, ale dostaną schronienie i znajdą pracę. Bo wszyscy chcieli od razu na siebie zarabiać – tak swój okres działalności w ośrodku recepcyjnym wspomina 21-letni student finansów Akademii Zamojskiej, Ukrainiec



Anna Szewc

Bogdan Koretskyi ma 21 lat. Pochodzi z Włodzimierza Wołyńskiego, położonego niespełna 90 km od Zamościa. Polska była w jego życiu obecna od zawsze. Rodzice mieli tu wielu znajomych i przyjaciół, często bywali przy różnych okazjach, np. w wakacje.

– Podobają mi się w Polsce. Kraj, kultura i ludzie. Dlatego zdecydowałem się, aby studiować w Zamościu, ukończyć europejską uczelnię, a jednocześnie być blisko domu i móc często odwiedzać rodziców – tłumaczy swoją decyzję o przeprowadzce.

W lutym 2022 roku był po sesji na trzecim roku finansów i rachunkowości Akademii Zamojskiej. W ferie pojechał do domu. Wrócił 22 lutego. – Już wtedy mówiło się o wojnie, ale nikt w nią nie wierzył. Bo jak takie rzeczy mogłyby się dziać w XXI wieku? – pyta retorycznie młody Ukrainiec.

Pamięta 24 lutego, czwartek. Rano odebrał sms z Ukrainy, że Putin zaatakował. Później czytał kolejne doniesienia medialne. Poszedł na zajęcia, ale właściwie w nich nie uczestniczył, tylko przez internet śledził minuta po minucie rozwój wypadków.

Nosił pudła, został tłumaczem

W weekend był już w Tyśzowcach u swojego chrzestnego ojca, Polaka. Razem organizowali pomoc dla uchodźców, którzy dojeżdżali tam non stop. Trzeba im było pomagać się odnaleźć, kwaterować, wozić. Pojechał na dwa dni, a został tydzień. Ktoś ze znajomych w Ukrainie poprosił o pomoc w odebraniu z granicy jakiejś rodziny z Mariupola. Pojechał samochodem z kolegą Polakiem. Tyśzowce były już przepełnione. Przywiózł więc te osoby do Zamościa. I tak trafił do punktu przy

Ten dzień, kiedy młoda Ukrainka z mamą, babcią i synem została ubrana z Zamościa przez hiszpańskie małżeństwo Bogdan zapamięta na zawsze. Był szczęśliwy, bo czuł, że pomógł spełnić czyjeś marzenie

Krytej Pływalni. Nie opuścił go aż do momentu, gdy działający tu ośrodek recepcyjny pod koniec kwietnia został ostatecznie zamknięty.

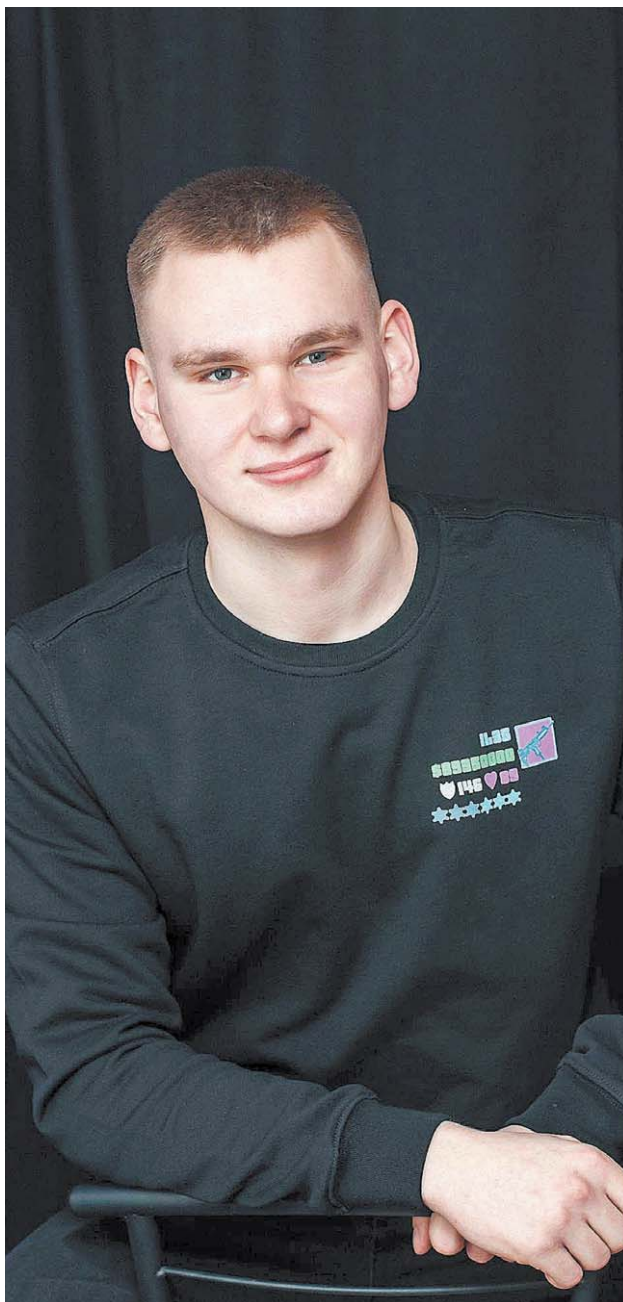
– Na początku to była godzina, dwie. Robiłem najprostsze rzeczy: nosiłem pudła z darami, pomagałem w rejestracji kart SIM, no po prostu wszystko w czym byłem potrzebny – opowiada.

Cały czas też był w kontakcie ze znajomymi w Ukrainie. Jeśli komuś trzeba było pomóc, uruchamiał swoje kontakty, organizował transport, noclegi.

Minęło kilka dni, gdy ktoś z oddelegowanych tu do pracy urzędników zorientował się, że przecież można wykorzystać fakt, że Bogdan mówi znakomicie i po polsku, i po ukraińsku. Został tłumaczem. Miał określoną liczbę godzin pracy, ale co tydzień ten limit znacząco przekraczał. – No bo jak pójść do domu, kiedy tych ludzi było tak bardzo dużo i wszyscy potrzebowali pomocy – tłumaczy.

Autokar za autokarem

Ci, którzy docierali do Zamościa, a przecież to były najczęściej kobiety z dziećmi, byli przerażeni i zdezorientowani. Przede wszystkim dlatego, że w ich kraju wybuchła wojna i musieli przed nią uciekać, ale też z tego powodu, że znaleźli się w zupełnie obcym dla siebie



miejsu, dla wielu kompletnie nieznanym kraju, w którym ludzie mówią niezrozumiałym językiem.

– Bywały doby, że przyjmowaliśmy po kilka tysięcy ludzi, jeden autokar za drugim. W skali miesiąca to szło w dziesiątki tysięcy osób. A wszyscy jednakowo zagubieni – wspomina Bogdan Koretskyi.

To nie było dla młodego człowieka łatwe doświadczenie. Bo gdy widzi się taki

Ostatni dzień pracy punktu recepcyjnego. Do pamiątkowego zdjęcia stanęli urzędnicy oddelegowani tu z zamojskiego magistratu, wolontariusze, tłumacze i amerykańscy żołnierze, którzy również angażowali się w pomoc, a wtedy jeszcze stacjonowali w Mokrem pod Zamościem. – Byliśmy dla siebie jak rodzina – mówi Bogdan Koretskyi.

ogrom cierpienia, serce krwawi.

– Ale w pracy na słabość nie można sobie było pozwolić. Jeśli płakałem, to w domu. Teraz też czasem płaczę, kiedy widzę, co się dzieje w mojej Ukrainie, ale też ze wzruszenia, gdy zobaczyłem, że prezydent Biden jest w Kijowie – przyznaje młody mężczyzna.

Zamość bardzo szybko się zappełnił. Miejsc brakowało w punktach noclegowych przygotowanych przez miasto, trudno je było znaleźć na stacjach. Ale oferty pomocy płynęły z wielu europejskich krajów.

– Mieliśmy zorganizować transporty do Szwecji, Niemiec, Francji. Najtrudniejsze było ich przekonać, że muszą jechać dalej, bo wojna wcale nie skończy się za kilka dni. Ja już wtedy o tym wiedziałem, a te kobiety mówiły, że nie chcą się oddalać od Ukrainy, że zaraz wrócą – wspomina.

Czasem trzeba było czekać długo, aż ktoś się wypłaczę, uspokoi, przyjmie argumenty o tym, że gdzieś dalej w Europie będzie nie tylko bezpiecznie, ale że znajdzie się jakiś dom, że dadzą ubezpieczenie i pomogą znaleźć pracę. – Bo wszyscy chcieli od razu pracować. Żeby zarabiać na siebie – zapewnia nasz rozmówca.

Pomagałem mojemu krajowi, moim ludziom

Dodaje, że

największą satysfakcję miał na chwilę przed odjazdem kolejnej grupy, kiedy w oczach kobiet i dzieci widział już nie tylko strach, ale również nadzieję.

Do dzisiaj pamięta dziewczynę, która dotarła do Zamościa z babcią, mamą, synem i psem. Mówiła, że jeśli ma gdzieś jechać, to tylko do Hiszpanii. A wtedy akurat nikt w tamtą stronę nikogo nie zabierał. Aż wreszcie pojawiło się hiszpańskie małżeństwo i całą tę ukraińską rodzinę wzięli ze sobą. – Niby nic takiego, ale taki byłem szczęśliwy, że pomogłem im spełnić marzenie – mówi z uśmiechem Bogdan. Ma z nimi kontakt do dzisiaj, wie, że jakoś się urządziły, zarabiają już na swoje utrzymanie.

Uchodźców w Zamościu było coraz mniej, punkt recepcyjny został ostatecznie zlikwidowany, ale Bogdan nie przestał działać. Organizował zbiórki i wysyłał transporty z pomocą m.in. dla żołnierzy z jednostki we Włodzimierzu. Na moment musiał się skupić na złożeniu i obronie pracy licencjackiej (teraz robi studia magisterskie), obronił ją w czerwcu, a latem jeszcze jeździł pomagać w punkcie informacyjnym w Hrebennem.

Teraz też jest cały czas pod telefonem. Jeśli tylko potrzeba, pojawia się w budynku na os. Majdan, gdzie funkcjonuje ostatni już w Zamościu punkt zbiorowego zakwaterowania uchodźców. Obecnie mieszka w nim 12 osób.

– Nie chwyciłem za karabin i nie walczyłem jako żołnierz, ale myślę, że tu w Polsce też pomogłem mojemu krajowi i moim rodakom – podsumowuje 21-latek.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE BOGDANA KORETSKYIEGO

Wyprowadzili się z własnego domu, żeby pomóc uchodźcom

Od kiedy zaczęła się wojna, każdej nocy schronienie znajduje tu wiele osób. Były dni, że przychodziło wielu Polaków chcących włączyć się w pomoc. Dziś pomocy już nie ma, a w domu jest ponad trzydziestu uchodźców. To głównie matki z niepełnosprawnymi dziećmi. Ich sytuacja jest dramatyczna

Agnieszka Kasperska

Dwa dni po rozpoczęciu wojny Olga napisała na Facebooku, że dla uchodźców przygotowała w swoim domu 10 miejsc. Obliczyła, że jeśli jej rodzina trochę się ścieśni, właśnie tyle osób będzie mogło znaleźć schronienie. Już kolejnego dnia okazało się, że to był tylko plan.

Były meble, są materace

– To jest kula śnieżna. Już się tego nie da zatrzymać – mówiła nam na początku marca tamtego roku. – Proszę zobaczyć. Tu był do niedawna salon, w którym miałam piękne włoskie meble. Dziś to już jest nieważne. Są materace. Śpi tutaj 14 osób, które potrzebują pomocy i musimy im ją dać, bo jutro to my możemy wszyscy się znaleźć w identycznej sytuacji.

W domu przy ul. Liliowej 5 w Lublinie na co dzień mieszkało około 70. uchodźców. Bywały dni, że było ich ponad stu. Dla właścicieli nieruchomości zabrakło miejsca. Spali gdzieś u znajomych. Ale to im nie przeszkadzało. Nawet dzieci pokazując łóżka we własnych pokojach mówiły, że to dobrze, że teraz śpi w nich ktoś inny. Rozumiały potrzebę pomocy. Członkowie rodziny pani Olgi chętnie pomagali w kuchni. Chętnie nosili paczki. Ale nie można było nie pomagać, kiedy słyszało się dramatyczne historie.

Na przykład taką jak Oleny, która przyjechała z 7-letnią córką z Charkowa. Pracowała tam w jednej z największych drukarni w Europie.

– Na początku nie rozumiałam, co się dzieje. Ludzie stali w kolejce po pieczywo, a nad nimi latały rakiety. Było bardzo głośno i córka trzęsła się ze strachu. Nie mogła się uspokoić. Dopiero mężczyźni powiedzieli mi, że to wojna – opowiadała kobieta. – Potem było wiele bombardowań, a najwięcej pocisków spadło na moją dzielnicę. Weszły czołgi. Wtedy chciałyśmy uciekać, ale nie można była znaleźć żadnego transportu. Z Ukrainy wywiózł nas wreszcie mąż. Nie wiem, co z nim. Nie mam kontaktu – mówiła przez łzy.

Telefony pomocy

Przy ul. Liliowej 5 schronienie znalazły osoby, które chciały tam zostać do końca wojny. Marzyły, że to już wkrótce i że zaraz wrócą do domów. Inni pojawiali się na chwilę. Spali na łóżkach zastawionych w gigantycznym garażu, a gdy ich brakowało, noc spędzali na krzesłach. Może nie było wygodnie, ale ciepło i bezpiecznie. To właśnie z myślą o nich osoby



zaangażowane w pomoc uchodźcom szukały dla nich miejsc, w całej Europie.

Jedną z nich był Marcin, wolontariusz, który spędzał całe dni przed komputerem i z telefonem w ręku. Rozmawiał z burmistrzami różnych miast, z szefami fundacji, z wszystkimi chcącymi pomagać. To dzięki tym rozmowom z wielu miast płynęła pomoc. Czym innym było oddanie uchodźcom domu, a czym innym wyżywienie rzeszy potrzebujących. Bez tej pomocy byłoby to niemożliwe. Czasami darów było tak wiele, że można je było przekazywać do innych punktów, w których przebywali uchodźcy.

Ale telefony te też sprawiły, że z całej Europy przyjeżdżały busy, by zabrać uchodźców do siebie. Oferowali mieszkania, pomoc w znalezieniu pracy, ubezpieczenie medyczne, pomoc socjalną. Ile osób skorzystało z takiej pomocy, to dziś już trudno ustalić. Tysiące.

Nie daje już rady

W niedzielę minie dokładnie rok odkąd Olga zaoferowała pomoc. Do dziś jej rodzina nie wróciła na Liliową zastawionych w gigantycznym garażu, a gdy ich brakowało, noc spędzali na krzesłach. Może nie było wygodnie, ale ciepło i bezpiecznie. To właśnie z myślą o nich osoby

– Mamy w sumie ponad 30 osób to przede wszystkim matki z niepełnosprawnymi

dziećmi. Najwięcej jest osób z autyzmem, ale jest też np. niewidomy chłopiec oraz dziewczynka, która na treningu doznała rozległego urazu nogi. Chodziła z nim wiele miesięcy, a jej stan wciąż się pogarszał. Na szczęście teraz jest już po operacji – mówi Ludmiła, mama właścicielki domu

Kiedy rozmawiamy, pani Ludmiła jest bardzo przeziębiona. Ledwo mówi, ale na własne problemy zdrowotne macha jednak ręką. Na chorowanie nie ma czasu. Musi opiekować się własnymi wnukami, które mieszkają z nią w wynajętym mieszkaniu i o swoich łóżkach już nie pamiętają. Codziennie musi być też na Liliowej, bo nie ma dnia, żeby nie była potrzebna. Kogoś trzeba zawieźć do szpitala, kogoś na terapię, kogoś po jakieś dokumenty. Trzeba pamiętać o rachunkach i o zakupach, bo większość mieszkańców ma tak chore dzieci, że nie może ich zostawić nawet na chwilę.

– Wiele niepełnosprawnych dzieci udało się zapisać do szkół i do przedszkoli. Ale mamy 13-letniego chłopca w bardzo ciężkim stanie. Właśnie staramy się znaleźć dla niego miejsce w jakimś ośrodku. Chłopiec jest bardzo chory, a przez to agresywny. Wyżywa się na mamie i na młodszym bracie. Ko-

czasami sama nie wiem, jak to się jeszcze udaje. Ale nie ma innego wyjścia. Trzeba pomagać – podkreśla pani Ludmiła

FOT. PIOTR MICHAŁSKI

bieta chodzi cała posiniaczona. Teraz przyznała, że nie da już rady, że to ponad jej siły. Więc szukamy – opowiada Ludmiła.

Mamy nadzieję, że nasi Czytelnicy mają jeszcze siły i możliwości, by chociaż symbolicznie wesprzeć uchodźczyń i ich niepełnosprawne dzieci. Nawet niewielka pomoc, jeśli popłynie od wielu osób, może realnie zmienić trudną sytuację. Jeśli możesz pomóc, zadzwoń do redakcji tel. 535 164 474

Dziura w ziemi

Teraz pod „piątką” jest trochę jak w akademiku. Każda rodzina ma swój pokój. Mniejszy, większy, to bez różnicy. Najważniejsze, że mogą zamknąć za sobą drzwi i mają wtedy namiastkę prywatności i normalności.

Są osoby, które przyjechały z Ukrainy w pierwszych dniach wojny i wkrótce będą „świętować” swój pierwszy rok przy Liliowej. Są tacy, któ-

rzy pojechali na południe Europy, ale wrócili, bo nie udało się tam zapewnić właściwej opieki bardzo chorym dzieciom. W Polsce żyje się biedniej, ale dla osób opiekującymi się niepełnosprawnymi znacznie ważniejszy jest dostęp do lekarza. Choć bieda czasami zagląda w oczy, nikt nie narzeka.

Jest jak jest. Ale można żyć, bo czasami nie ma dokąd wracać.

– Charakter naszego domu bardzo się zmienił. Zostali już tacy, którzy naprawdę nie mają dokąd pójść. Opiekują się dziećmi więc nie mogą pracować, a jak nie mają pieniędzy to nie stać ich na wynajem czegoś na własność – opowiada pani Ludmiła. – Najbardziej boli jednak chyba to, że nie mają gdzie wracać. Mamy ludzi, których domy zostały zbombardowane. Nawet wielokrotnie. Dziś to dziury w ziemi. Nawet gdyby wojna skończyła się dzisiaj, nie mieliby gdzie pójść.

Szybciej dorosnąć

– Pomoc była na początku. Wtedy wszyscy angażowali się w pomoc i chętnie dzieliliśmy się tym, co mamy. Potem były problemy z inflacją i każdy musiał zacząć myśleć o swojej rodzinie. Zresztą i uchodźców przyjeżdżało

Teraz pod „piątką” jest trochę jak w akademiku. Każda rodzina ma swój pokój. Mniejszy, większy, to bez różnicy. Najważniejsze, że mogą zamknąć za sobą drzwi i mają wtedy namiastkę prywatności i normalności

coraz mniej, więc ta kwestia przestała być tak bardzo widoczna. Myślę, że wiele osób, w ogóle nie wie, że oprócz liczby niewiele się zmieniło – mówi Ludmiła. – W tej chwili pomaga nam jedna rodzina. Starają się raz w miesiącu dostarczyć dzieciom słodycze i jogurty. Czasami też pojawi się jakiś wolontariusz z proszkiem do prania czy pastą. Ale jest bardzo trudno, bo dach nad głową to nie wszystko.

Opowiada, że jest program 40+. To świadczenie o wartości 40 zł dziennie za osobę, ale tylko taką, która przyjechała do Polski maksymalnie 120 dni wcześniej. A w domu takich osób praktycznie nie ma. W tym konkretnym przypadku świadczenie pobierają więc tylko niepełnosprawni.

– Na ponad 30 osób świadczenia ma 15. Można powiedzieć, że to sporo, ale trzeba wziąć jeszcze pod uwagę to, że pieniądze wypłacane są z opóźnieniem, a rachunki trzeba płacić na bieżąco. Przy takiej liczbie mieszkańców to nie są małe kwoty. Do tego dochodzi jedzenie. W przypadku niepełnosprawnych to też nie jest łatwa sprawa – mówi Ludmiła. Przyznaje, że „przypadki” są różne. Są na przykład dzieci, które musiały zbyt szybko dorosnąć. 17-latkę przyjechała do Polski z mamą. Starsza z kobiet bardzo szybko zaczęła potrzebować opieki psychiatrycznej, bo okropieństwa wojny, których zaznała obiliwie na jej psychice.

– Ona nic nie dostaje, a jeść przecież trzeba – opowiada Ludmiła. – Mamy matkę z dzieckiem, która utrzymuje się tylko z 500+. To wspaniale, że te pieniądze są, ale dwie osoby, za to nie przeżyją. A do pracy nie można, bo dziecko chore.

Jak sobie radzicie?

– Czasami sama nie wiem, jak to się jeszcze udaje. Ale nie ma innego wyjścia. Trzeba pomagać. Trzeba pomagać jak są siły i jak ich nie ma. Trzeba pomagać jak jest co włożyć do garnka i jak zaczyna brakować nawet kaszy. Na razie dajemy radę. Jak długo to potrwa sama nie wiem. Wiem tylko, że musimy przetrwać, bo te kobiety nie mają dokąd iść.

Dziewięć lat na wojnie

Zaczynał w stowarzyszeniu proobronnym Legia Akademicka. Dziś Damian Duda jest szefem polskiego zespołu ratowników pola walki „W międzyczasie”. Działają na pierwszej linii frontu w Ukrainie. Kiedy nie ratuje rannych, zajmuje się komunikacją w kryzysie lub wykładą na UMCS

Paweł Puzio

• Jak wygląda wojna okiem człowieka działającego na pierwszej linii frontu?

– Rosjanie prowadzą brutalną wojnę, nie przestrzegając żadnych konwencji i zasad. Wielokrotnie spotykam się ze zwyrodnieniem rosyjskich agresorów.

Ostrzeliwiają miejscowości, w których nie ma żadnych instalacji militarnych czy oddziałów wojskowych. Robią to, aby dręczyć cywilów, złamać naród lub po prostu mordować. Rosjanie mają takie środki, aby dokładnie penetrować obszar po ukraińskiej stronie i wybierać wyłącznie cele militarne, omijając miejscowości bez znaczenia strategicznego. Dlatego twierdzę, że brutalny ostrzał ludności cywilnej jest prowadzony z pełną premedytacją. Codziennością jest okaleczanie jeńców czy zwłok ukraińskich żołnierzy. Spotykamy się z tym w rejonach naszego działania. Są to zbrodnie wojenne.

Rosjanie nie przestrzegają zasad prowadzenia wojny czy konwencji międzynarodowych. Spotkałem się z celowym ostrzeliwaniem oznakowanych karetek z rannymi, ludności cywilnej. Podam jeden przykład. Działaliśmy na południu Ukrainy. Była tam polska miejscowość, z niedawno konsekrowanym kościołem rzymsko-katolickim. Weszli do niej Rosjanie i zaczęła się rzeź. Do piwnic, w których kryła się ludność cywilna, wrzucali granaty lub wygarniali serie z „kałachów”. Działali dokładnie tak, jak „własowcy” czy Niemcy podczas Powstania Warszawskiego. Zero zasad, zero litości, bezgraniczne zdziwienie. Rozmawiałem z rodziną, która cudem przeżyła. Tylko dlatego, że leżeli placikiem na podłodze, a kule poszły powyżej. Nocą opuścili swoją wieś i uciekli. Znaleźli schronienie u proboszcza, za ukraińską linią frontu.

• Medyk wojenny to...

– W Ukrainie jestem praktycznie od początku konfliktu, od 2014 roku. Moja robota jest specyficzna, bo pracuję jako medyk pola walki. Zabezpieczamy pododdziały walczące na pierwszej linii. Jednym słowem jestem w miejscu, gdzie bezpośrednio dochodzi do urazów, ran i śmierci. Naszym zadaniem jest zaopatrywanie ran, tamowanie krwawienia, stabilizacja procesów życiowych i szybki transport poszkodowanych do bezpiecznych punktów, gdzie odbiorą ich karetki lub miejsc gdzie zajmą się nimi



lekarze. Pomagamy nie tylko żołnierzom, ale także cywilnym ofiarom tej wojny, czyli mieszkańcom ostrzeliwanych miejscowości.

• Czy ma pan dylemat, ratować Ukraińca czy Rosjanina?

– Pracuję w chaosie wojny. Nie mam czasu na rozmyślanie, nie dokonuję wyborów. Idę bezpośrednio za oddziałem. Jeśli trzeba, to z kolegami z zespołu ratowników opatrujemy rosyjskich żołnierzy. To są ludzie ranni na wojnie.

• Spotyka pan rodaków na froncie?

– Polacy walczą w Ukrainie z rosyjskim wojskiem. Niestety: ze względu na przepisy naszego prawa nie wszyscy się ujawniają. Tak, sporo jest naszych chłopaków. Są to ich prywatne wybory, każdy

z nich ma swoją motywację. Mogę jedynie powiedzieć o mojej motywacji. Przez te dziewięć lat wojny spotkałem tam wielu ludzi. Dziś mam tam przyjaciół, dla których chcę zrobić tyle, ile maksymalnie mogę. Posiadam umiejętności medyczne, to dlatego z nich nie korzystam ratując komuś życie.

• Jak Rosjanie traktują jeńców?

– Nie mają żadnych zahamowań. Jeńcy są traktowani w sposób uwłaczający wszelkim prawom i zasadom prowadzenia konfliktu zbrojnego. Wielokrotnie spotkałem żołnierzy wracających z rosyjskiej niewoli skrajnie wychudzonych, niedożywionych, po totalnym praniu mózgu.

W głowie został mi obraz pewnej obrończyni Azow-

stalu, która wróciła po jednej z wymian jeńców. Ta skrajnie wychudzona młoda dziewczyna, z trzęsącymi się rękami, w jednej z pierwszych rozmów z rodzicami zapytała się, czy faktycznie Polacy zajęli Lwów, czy złotówka zastąpiła hrywnę. To pokazuje, że Rosjanie poddają jeńców także olbrzymiej indoktrynacji. Nękają ich psychiczne, tłocząc non stop brednie putinowskich politruków.

• W Polsce również są widoczne działania „piątej kolumny”. Internet pełen jest wpisów „ruskich onuc”.

– To już nie jest tylko kwestia forów internetowych.

To jest zorganizowana działalność, wykra-
dzająca poza sieć.

Bliscy osób zaangażo-

wanych w walkę z Rosjanami lub pomoc w Ukrainie dostają pogrozki.

To są realne groźby utraty życia czy zdrowia. Jeżeli osoby posuwające się zastraszania mają nasze dane osobowe, wiedzą wszystko o naszych bliskich, to koordynujący te działania w Rosji również mają taką wiedzę. Wniosek z tego płynie prosty: rosyjskie służby sprawnie hasają w Polsce, bo infiltracja jest bardzo głęboka. Wydaje mi się, że polskie służby powinny bardziej aktywnie prowadzić działania.

• Jak Ukraińcy oceniają naszą pomoc?

– Ukraińcy stawiają zdecydowany opór także dzięki

W Ukrainie jestem praktycznie od początku konfliktu, od 2014 roku. Moja robota jest specyficzna, bo pracuję jako medyk pola walki. Zabezpieczamy pododdziały walczące na pierwszej linii. Jednym słowem jestem w miejscu, gdzie bezpośrednio dochodzi do urazów, ran i śmierci – mówi Damian Duda

FOT.: DAMIAN DUDA/FACEBOOK

polskiej pomocy. Przyjeżdżają do Polski na szkolenia, również te medyczne, z zakresu pierwszej pomocy na polu walki. Zadają sobie sprawę, że bez naszej pomocy walka byłaby znacznie cięższa. Zresztą z ich wdzięcznością spotykam się na każdym kroku.

Jeżeli wiedzą, że mają do czynienia z Polakami, to rozmowa od razu jest inna. Szczególnie odczuwa się to, kiedy przejeżdżamy przez posterunki.

• Propaganda Putina stara się grać kartą historyczną. Nas straszy powtórką Wołynia, ich „polskimi panami” i rozbiorem. Czy to wpływa na postrzeganie Polaków?

– Każdy ma świadomość tego, że Rosjanie sprawnie używają swojej wizji polityki historycznej, aby skłócić Polaków i Ukraińców. Osobiście nie spotkałem się nieporozumieniami wywołanymi przeszłością. Wszyscy zdają sobie sprawę z zaszczości historycznych, ale najważniejsza jest walka tu i teraz oraz budowanie przyszłości. Może to brzmieć patetycznie, ale tak po prostu jest.

• Jak pan ocenia morale Ukraińców?

– W związku z tym, że sytuacja na froncie jest trudna, to i z morale jest różnie. Nie brakuje pesymistów, ale obowiązuje jeden mianownik: my walczymy o przetrwanie i nie ma innego wyjścia.

• Czy rosyjskojęzyczna część społeczeństwa ukraińskiego stoi po stronie Kijowa?

– Część rosyjskojęzyczna narodu ukraińskiego już dawno wyleciała się z „miru Putina”. Od 2014 roku pracuję z różnymi formacjami wojskowymi. Spotykałem jednostki, w których żołnierze mówili wyłącznie po rosyjsku, ale czuli się Ukraińcami.

Na jednej z baz wisiała ukraińska flaga z napisem: my mówimy jak Rosjanie, ale bijemy się jak Kozacy.





Agnieszka Kasperska

Oksana wróciła już do domu. Do Polski przyjechała ostatniego dnia lutego 2022 roku. Dzieci poszły do szkoły. A jak zaczęły się wakacje, postanowiły wracać do domu.

– Mieszkamy przy stolicy. Tam nie jest niebezpieczne. Ale że u mnie jest małe dziecko, to postanowiłam uciec. Ale nie ma bomb u nas, więc wróciłam. Sama teraz mieszkam z dzieckiem, bo mąż walczy. I brat walczy, i ojciec walczy. Tak trzeba. A my na nich czekamy – opowiada. – U nas jest dużo samotnych kobiet. Część czeka, że mężowie wrócą. Części mężowie zabici już są. Do jednej mąż wrócił, ale nie ma ręki i nogi. Razem tak żyjemy obok siebie i są dni, że o wojnie się nie myśli. Tak było zwłaszcza w lecie. Teraz trudniej, bo prądu nie ma co jakiś czas. Ale staraliśmy się, żeby było normalnie. Teraz u nas amerykański prezydent był. Jak on się nie bał przyjechać, to my się nie boimy żyć. Zresztą z wojną to już będzie u nas koniec, bo pomaga nam cały świat. Pomagali nam Polacy w Polsce, a teraz wszyscy nam pomagają tutaj. Nigdy przez ten rok nie byliśmy sami.

Nie boisz się, że wojna potrwa jeszcze wiele lat?

– Ja myślę, że to będzie koniec. Ale jakby było źle, to ja też mam plan. Najpierw przyjadę do Lublina. Ja wiem, że tam dobrzy ludzie będą i na dworcach, i

w mieszkaniach. A potem jak będzie trzeba to pojedę do Kanady. Tam dużo już od nas ludzi bezpiecznych. Ale to tak sobie czasami tylko myślę, bo ja wiem, że to już koniec wojny będzie.

Zaproszenie na kawę

Tamara chciałaby na stałe zostać w na Śląsku, gdzie teraz mieszka.

– Ja jestem sama. Męża już nie mam, a dzieci nigdy nie mieliśmy. Byłam nauczycielką. Uczyłam rosyjskiego w niedalekości Doniecka – opowiada. – U nas było niebezpiecznie, pracy już nie było, samoloty latały, więc wyjechałam. W Lublinie mieszkalam w hali w szkole. Tam było bardzo źle. Było ciepło, bezpiecznie, było jedzenie, ale były polowe łóżka. Było cały czas światło. Było głośno, a dla mnie bardzo ważne jest, żeby tak być samemu i o swoim życiu decydować. Przez lata tak żyłam. Miałam jeden pokój z kuchnią w bloku, a tu była ta straszna hala.

Żeby uciec od ludzi kobieta wychodziła na osiedle i siadała na ławce. Wspomina, że tak siedziała żeby być po prostu sama, z dala od ludzi.

– Pogoda nie była dobra. Wiało, padało ale wołałam to – mówi. – I tak trafiła na panią Kasię. Ona spytała co tak siedzisz, na kawę zaprosiła. Okazało się, że ona też nauczycielka, tylko matematyki. Zrozumiała mnie. I wysłała mnie do swojej rodziny na Śląsk. Teraz pracuję w fabryce. Na zmiany

pracuje, ale jest mi bardzo dobrze. Wynajmuje pokój w mieszkaniu, w którym żyją sami Ukraińcy. Też są różni. Czasem jest głośno, czasem coś mnie denerwuje, bo talerzy nie pomyją, ale wtedy się zamykam w pokoju i jestem u siebie. Jestem szczęśliwa, bo nie mam bliskich więc nie martwię się, że ich wojna zrani.

Noc w lesie

Pierwszej nocy w łóżku, nawet polowym, nie spędziła w Polsce T. Granicę w Dolhobyczowie przejechała w pierwszych dniach wojny. Razem z nią przyjaciółka i zarazem sąsiadka i aż pięcioro dzieci.

– Moje i jej – mówi. – Teraz powiem coś, co nigdy nie mówiłam. Ja wiedziałam, że u nas jest koronawirus. Córcia bardzo kasłała. Ja miałam gorączkę. Ale nie zostaliśmy w domu, bo wojna. Mężowie kazali nam jechać. Na granicy było długo, a ja bardzo bałam się, że będą testy i nas nie puszczą. Ale testów nie było. Potem bałam się, że musimy jechać do punktu recepcyjnego i tam się wyda że jesteśmy chorzy. Dlatego nie pojechalismy. Stałyśmy pod lassem i tam w samochodzie, w śpiworach spałyśmy pół dnia i noc. Zimno było. Dzieci płakały. Jedliśmy puszki. Na drugi dzień przyjechał samochód. Bałam się, że to policja, ale to pan. Spytał, czy może pomóc. Powiedziałyśmy, że nie. Dał dzieciom herbatę w termosie i kanapki. On

nam zaproponował, żeby pojechać do niego. Przyjaciółka powiedziała prawdę, że nie możemy, bo my chorzy. Ale on powiedział, że same będziemy mieszkali, a on będzie jedzenie woził i leki jak trzeba. I tak pojechalismy.

Daleko?

– Pod Zamość.

Nie bałyście się jechać za obcym mężczyzną?

– Wtedy to nikt nie myślał, że ktoś może krzywdę zrobić. Teraz jak myślę to faktycznie my nie wiedziały gdzie jedziemy. Ale to dobry człowiek był. Złoty. My u niego mieszkaliśmy do lata. A teraz żyjemy w Sopocie.

Wrócę do domu

Olę wojna zaprowadziła do Hiszpanii.

– Najpierw na początku wojny do Polski przyjechała moja koleżanka. Ja przyjechałam z dziećmi dzień przed waszą Wielkanocą. Ona wtedy mieszkała u takich kobiet, które zorganizowały pod Lublinem dom dla Ukraińców. Pod granicę przyjechała jedna z nich i nas zabrała tam, bo granicę przeszliśmy pieszo. A potem długo jechaliśmy. To była dziwna droga, bo to był mały samochód, a nas z dziećmi dużo, ale policja nie zatrzymała, nie pytali o nic.

Kobieta z dziećmi mieszkała pod Lublinem do czerwca. Wtedy inna jej koleżanka zaprosiła ich na „odpoczynek” do Hiszpanii.

– Oni tam mieszkali i mieli znajomych, którzy zapłacili żeby ukraińskie

Historie

Dzień po wybuchu wojny pojechałam na pociąg w Lubyczy Królewskiej. Tam poznałam pierwszą przerażoną. Niektóre zaciskały zęby, gotowały. Najważniejsze było to, że nie ma już samolotów, jak zmieniło się ich



1 marca 2022, przejście graniczne w Dołhobyczowie. Wszyscy czekają na transport: jedni na bliskich, inni na straż pożarną, która rozwozi uchodźców do pobliskich punktów recepcyjnych

FOT. PIOTR MICHAŁSKI/ARCHIWUM, MICHAŁ SIUDZIŃSKI/ARCHIWUM



dzieci mogły u nich pooddychać. Chętnie pojechaliśmy, bo najdalej to w Odesie byliśmy wcześniej. A jak pojechaliśmy, to okazało się, że jest możliwość zostania. No i zostaliśmy. Uczymy się hiszpańskiego. Najłatwiej mają najmniejsze dzieci. One już prawie normalnie mówią – opowiada Olga.

Co będzie po wojnie? – pytam.

– Ja wrócę na pewno do domu. Starsze dzieci nie chcą. Chcą być na stałe. Jak będą miały taką możliwość, to niech zostają – opowiada. – Ja chcę wrócić, bo na Ukrainie byłam kimś. Ja jestem księgowa i prawnik. W Hiszpanii to w zawodzie nie mogę pracować. Na łasce jestem, a to nie jest dobre dla mnie. Pracy mi brakuje najbardziej.

A teraz my pomagamy

Pracę w Niemczech znalazła za to Swietłana.

– Nie, nie w zawodzie. Ja jestem aktorką kukiełkową. A pracuję przy owocach i warzywach. Trudno jest, bo to fizyczna ciężka praca, ale też zarabiam tyle, że nigdy bym nie pomyślała, że kiedyś będę miała tyle pieniędzy.

To ważne? – pytam.

– Ważne, bo wyjechałam z dziećmi, psem i kotem i prawie bez pieniędzy, bo u nas z dnia na dzień się żyje od wypłaty do wypłaty. Hrywny, które miałam też na nic były, bo nigdzie nie mogłam ich wymienić. Kantory ich nie brały – opowiada.

4 marca 2022. Hrubieszowski Ośrodek Sportu i Rekreacji został zamieniony na punkt recepcyjny. Parkiet to teraz wielka noclegownia, a w miejscu dotychczasowej widowni zorganizowano magazyn odzieży

FOT. PIOTR MICHAŁSKI

Swietłana w Lublinie przenocowała jedną noc. U ludzi. Potem kazali jej iść, bo zwierzęta przeszkadzały. Było już ciemno, a ona stała na przystanku z dziećmi, z tym psem i z kotem i nie wiedziała co robić. Wtedy zatrzymał się samochód. Pan zaproponował nocleg. Ostatecznie trafili do jego sąsiadów. – I oni pomogli nam pojechać dalej. A teraz my pomagamy. Nie ma miesiąca, żeby ktoś z bliższych albo dalszych znajomych nie wyjeżdżał z Ukrainy. I my im pomagamy, bo wiemy już, jak tu znaleźć pracę. I ten Lublin jest ważny dla wszystkich, którym pomagamy, bo oni u tych sąsiadów co my spędzają zawsze noc czy dwie żeby odpocząć przed dalszą drogą. Dlatego ja ten Lublin dobrze pamiętam, bo tam dużo ludzi dobrych. Nic nie chcą. Tylko żeby pomóc. W Polsce jest dużo dobrych ludzi.

Schronienie

Pracę z zawodzie znaleźć udało się Oldze, która przyjechała do Polski dwa dni po rozpoczęciu wojny na Ukrainie. Razem z nią czworo dzieci. – Granicę

przekroczyliśmy pieszo, a wszystko, co mieliśmy zostawiliśmy na Ukrainie – mówi i nie narzeka. – Jesteśmy wdzięczni, że Polska udzieliła nam schronienia. Po raz pierwszy otrzymaliśmy schronienie i jedzenie, niczego nie potrzebowaliśmy. Jestem szczególnie wdzięczna kierownictwu Domu Pomocy Społecznej w Matczynie i osobiście panie Marcie. Dziękuję za ciepłe, serdeczne przyjęcie oraz za pomoc i wsparcie! A także wielu osobom, które pomogły pieniędzmi, jedzeniem i ubraniami. Wszystko to pomogło naszej rodzinie przetrwać i z nową energią budować nowe życie. Dzięki Urzędowi Pracy miałam przyjemność uczestniczyć w szkoleniach języka polskiego i dzięki temu znalazłam pracę w swoim zawodzie. Obecnie pracuję w Lublinie i jestem ponownie wdzięczna życzliwym ludziom, którzy pomogli mi znaleźć mieszkanie w Lublinie i przygotować dokumenty. Teraz pracuję w polsko-ukraińskiej firmie, jako kierownik działu marketingu i sprzedaży. Wszystkie moje dzieci chodzą do szkoły i liceum. Wszyscy uczymy się języka polskiego na kursach językowych. Integrujemy się i staramy się być pełnoprawnymi członkami polskiego społeczeństwa. I jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy nam pomogli: finansowo, moralnie, psychicznie – to dla nas bardzo ważne i oczywiście to doceniamy.

czasów wojny

przejście graniczne w Dołhobyczowie i do punktu recepcyjnego w Odesie. Wszyscy czekają na transport: jedni na bliskich, inni na straż pożarną, która rozwozi uchodźców do pobliskich punktów recepcyjnych

Lublin w pierwszej trójce

Po grudniowym odbiciu, w styczniu ceny mieszkań ponownie spadały. Z raportu Expandera i Rentier.io wynika, że w badanych 17 miastach średnio od maja minionego roku ceny obniżyły się o 2,6 proc.



PRZECIĘTNE CENY MIESZKAN W STYCZNIU 2023

MIASTO	Przeciętna cena mkw.	Zmiana od stycznia 2022	Zmiana od maja 2022
Częstochowa	5 946 zł	2%	-10%
Szczecin	8 438 zł	0%	-6%
Toruń	7 500 zł	0%	-6%
Radom	6 376 zł	3%	-4%
Gdynia	10 184 zł	2%	-4%
Bydgoszcz	7 100 zł	2%	-3%
Katowice	7 168 zł	-7%	-2%
Poznań	9 325 zł	5%	-1%
Sosnowiec	6 081 zł	4%	-1%
Łódź	7 442 zł	0%	-0,6%
Warszawa	13 148 zł	3%	-0,5%
Kraków	11 400 zł	3%	-0,4%
Lublin	6 370 zł	2%	-0,1%
Rzeszów	7 980 zł	6%	1%

W styczniu spadek cen mieszkań w porównaniu z grudniem 2022 roku odnotowano w 10 z 17 badanych miast, a od maja 2022 roku, czyli szczytu cenowego, ceny spadły w 14 z 17 miast. W większości przypadków spadki są jednak niewielkie. Średnio od maja ceny spadły tylko o 2,6 proc. Największa

przecena występuje w Częstochowie, gdzie przeciętna cena to 5 946 zł za m², czyli aż o 10 proc. mniej niż w maju 2022 roku. Na kolejnych miejscach są Szczecin i Toruń ze spadkiem o 6 proc. **Z kolei ceny wyższe niż w maju ubiegłego roku są tylko w Rzeszowie (+1 proc.),**

Wrocławiu (+0,7 proc.) i Lublinie (+0,1 proc.). Należy jednak dodać, że w przypadku Lublina te dane mogą być mylące. Tam najwyższe ceny pojawiły się bowiem w czerwcu 2022 r., a później nieustannie spadały – piszą autorzy raportu. W przypadku mieszkania o powierzchni 50

m², najmocniej spadła przeciętna cena w Częstochowie. W styczniu takie mieszkanie kosztowało 297 tys. zł, czyli o 32 tys. mniej niż w maju. Na kolejnych miejscach są Gdańsk (-30 tys. zł) i Szczecin (-28 tys. zł). Z kolei najmocniej wzrosła cena takiego mieszkania w Rzeszowie. Podwyżka wyniosła jednak tylko 4 tys. zł.

Za kontynuacją spadków w kolejnych miesiącach przemawia wzrost liczby internetowych ogłoszeń o sprzedaży mieszkań. Po istotnym obniżeniu liczby ofert w grudniu 2022 roku, w styczniu ofert znów przybyło. Liczebność wróciła do poziomów z drugiej połowy poprzedniego roku, czyli łącznie odnotowano ponad

100 tys. unikalnych ofert w analizowanych miastach. W badanych przez miastach w I kwartale dodano 95 tys. ogłoszeń, a w kolejnych było to odpowiednio: 90 tys., 85 tys. i 69 tys. W czwartym kwartale unikalnych ogłoszeń było najmniej od marca 2019 roku. **(ŹRÓDŁO: RAPORT EXPANDER I RENTIER.IO)**

REKLAMA

APARTAMENTY PREMIUM

WIENIAWSKA 11

LUKSUS KTÓREGO NIE BYŁO

www.wieniawska11.pl

510 990 201

Kawalerki, domy i najem

W 2023 roku rynek nieruchomości dostosowuje się do nowych realiów, w których popyt i podaż się ustabilizują, ale na niższych poziomach transakcji będzie mniej, a czas na znalezienie kupca się wydłuży – to wynika z prognoz pośredników, które odzwierciedla ostatnia edycja indeksu INPON publikowanego przez Nieruchomosci-online.pl

Rynek nieruchomości w dalszym ciągu się ochładza. Od II kwartału 2022 roku, kiedy nastąpiło załamanie akcji kredytowej i załamanie się popytu, mamy też coraz bardziej negatywne nastroje wśród pośredników, którzy obsługują transakcje kupna, sprzedaży i najmu nieruchomości. I po IV kwartale minionego roku najnowsze wyniki naszego badania wśród pośredników wskazują właśnie na dalsze ochłodzenie – mówi Alicja Palińska z działu analiz portalu Nieruchomosci-online.pl.

Granica optymizmu

Indeks nastrojów pośredników nieruchomości (INPON) to wskaźnik cyklicznie publikowany przez Nieruchomosci-online.pl. Jest barometrem atmosfery na rynku opartym na opiniach agentów z całej Polski. Ostatnia edycja tego badania, przeprowadzona w ostatnim kwartale 2022 roku, zakończyła się kolejnym z rzędu, choć niewielkim spadkiem. Wartość indeksu spadła o 0,6 pkt, do poziomu 46,60 na 100 pkt.

– Co dość istotne, wartość tego indeksu utrzymuje się poniżej 50 pkt, czyli poniżej granicy optymizmu, co nie jest dobrą prognozą na kolejny kwartał – mówi Alicja Palińska.

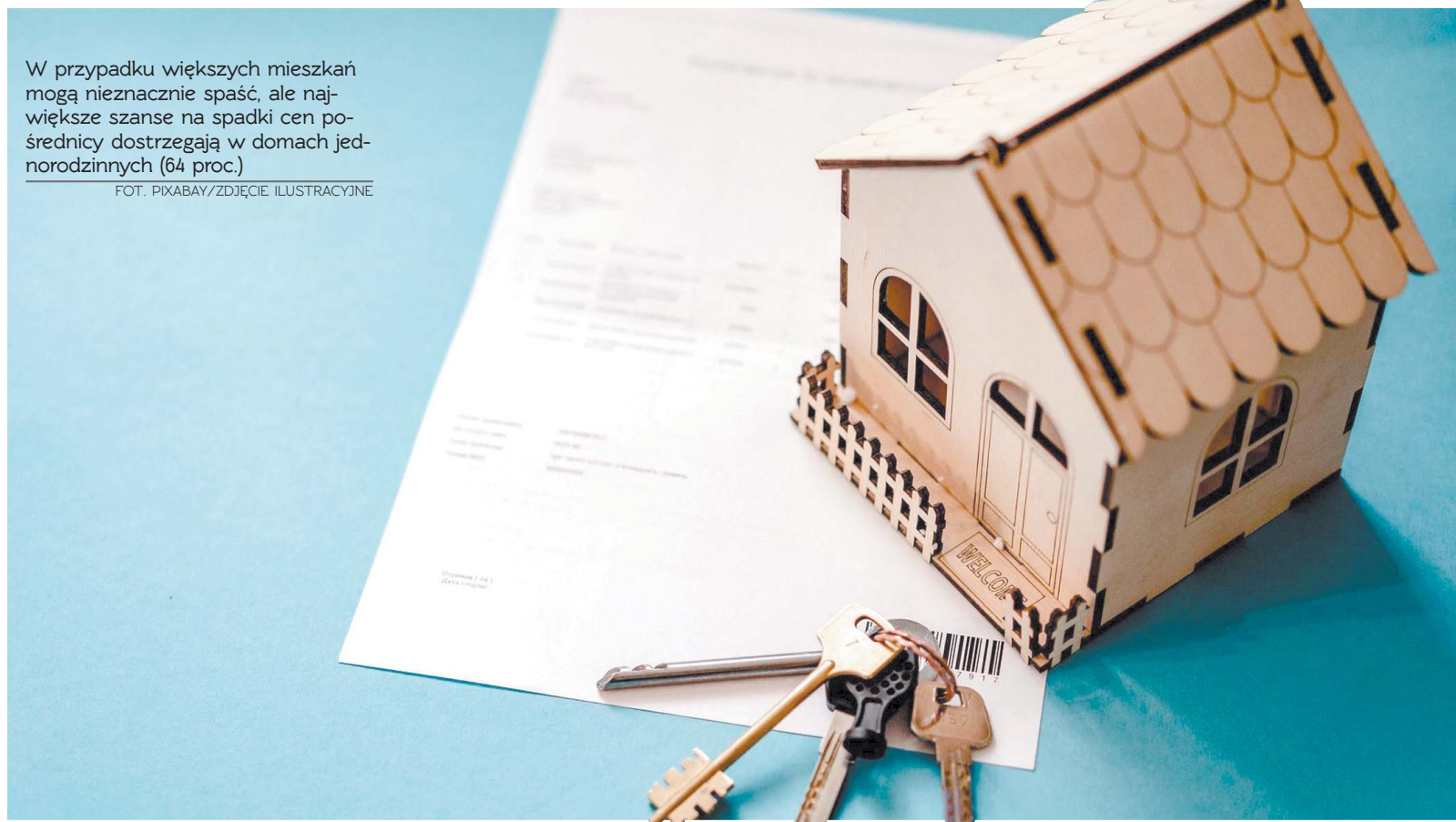
Spółród ośmiu badanych segmentów rynku nieruchomości cztery zanotowały wzrost, a cztery spadek subindeksu INPON w porównaniu do III kwartału 2022 roku. Najwyżej ocenianą kategorią był po raz kolejny najem, który co prawda nie jest już tak rozgrzany jak jeszcze w połowie ubiegłego roku, ale wysoki popyt na tym rynku wciąż napędzają przyjezdni z zagranicy oraz osoby, które nie mają wystarczającej zdolności kredytowej i nie stać ich w tej chwili na kupno własnego mieszkania. Niewielką poprawę odnotowały również subindeksy kawalerek i większych mieszkań oraz domów i działek na sprzedaż. Z drugiej strony wartość INPON w dół ciągną lokale biurowe i usługowe.

Wiecej ofert, ale bez wyprzedzaży

– Prognozy dotyczące aktywności kupujących raczej nie są pozytywne. W najbliższym czasie nie ma niestety perspektyw na to, aby ta aktywność się zwiększyła. W tej chwili mamy też czas oczekiwania na obniżenie bądź podniesienie stóp procentowych, co dodatkowo wstrzymuje kupujących – mówi Alicja Palińska. – W przypadku sprzedających prognozy pośredników mówią o kolejnym zwiększeniu podaży i liczby ofert w każdym segmencie rynku, czyli od mieszkań po domy i działki. Natomiast nie spodziewałabym się wyprze-

W przypadku większych mieszkań mogą nieznacznie spaść, ale największe szanse na spadki cen pośrednicy dostrzegają w domach jednorodzinnych (64 proc.)

FOT. PIXABAY/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE



daży, pojawiania się wysypu nieruchomości w obniżonych cenach w sytuacji, kiedy właściciele będą zmuszeni do transakcji i ulegną presji kupujących na obniżki. Oczywiście: takie okazje będą się pojawiać, ponieważ kończy się sezon wakacji kredytowych, więc należy obserwować rynek, szukać takich ofert. Jednak one nie będą liczne.

Agenci są też zgodni w prognozach dotyczących cen nieruchomości w I kwartale tego roku: zdecydowana większość uważa, że nie wzrosną one w żadnym segmencie.

Ceny kawalerek powinny się ustabilizować (takiego zdania jest 47 proc. pośredników), w segmencie działek budowlanych spodziewane jest utrzymanie obecnych stawek (43 proc. głosów).

W przypadku większych mieszkań mogą nieznacznie spaść, ale największe szanse na spadki cen pośrednicy dostrzegają w domach jednorodzinnych (64 proc.) i większych mieszkaniach (61 proc.), przy tym te przewidywania dotyczą raczej niewielkich korekt niż gwałtownych obniżek.

– Na ten moment większe, np. czteropokojowe mieszkania, osiągają niższe ceny niż jeszcze kwartał temu i to dotyczy 12 z 18 analizowanych miast wojewódzkich. Te spadki wynoszą w niektórych miastach od 6 do 8 proc. W przypadku mieszkań dwu- i trzypokojowych mamy ustabilizowanie cen, co wynika z tego, że są jeszcze klienci, którzy kupują, stać ich na nowe mieszkanie. Na-



One wciąż są towarem atrakcyjnym pod względem inwestycyjnym, ponieważ najem na polskim rynku nieruchomości nadal się rozwija. Z drugiej strony kawalerki są też alternatywą dla drogiego najmu – mówi Alicja Palińska

FOT. NEWSERIA BIZNES

miast w przypadku kawalerek wciąż obserwujemy wahanie, nie wiemy, w jakim kierunku pójdzie to uśrednianie cen. W tej chwili w połowie miast wojewódzkich widzimy jeszcze spore wzrosty, w niektórych miastach kilkuprocentowe spadki. W tym segmencie widać spory ruch, ceny kształtują się też w zależności od standardu kawalerek, które trafiają na rynek – mówi Alicja Palińska.

Jak wskazuje, kawalerki i lokale o mniejszym metrażu zyskują popularność, ponieważ są kupowane na potrzeby własne, aby uniknąć płacenia wysokiego czynszu, albo jako inwestycja pod najem, który na polskim rynku wciąż utrzymuje rentowność.

Tu perspektywy są dobre

– One wciąż są towarem atrakcyjnym pod względem

inwestycyjnym, ponieważ najem na polskim rynku nieruchomości nadal się rozwija. Z drugiej strony kawalerki są też alternatywą dla drogiego najmu. Tak więc perspektywy dla tego segmentu są bardzo dobre – mówi Alicja Palińska. – Najem – nie tylko kawalerek, ale i większych mieszkań – ma obecnie największe szanse na rozwój w I kwartale tego roku. Pośrednicy spodziewają się utrzymania popytu na obecnym

poziomie, a nawet z tendencją wzrostową: nie tylko wśród osób zza wschodniej granicy, ale i tych, których obecnie nie stać na zakup nowego mieszkania. Mamy też odbudowującą się podaż, na rynek najmu trafiają w tej chwili mieszkania, które zostały kupione w 2020-2021 roku od dewelopera i teraz są wykańczane i oddawane do użytku, ale także oferty od właścicieli indywidualnych, których wysokie stawki za-

chęcą do przenoszenia ofert ze sprzedaży na najem.

Jak pokazuje ostatnia edycja indeksu INPON, prognozy cenowe dla rynku najmu najczęściej wskazują na stabilizację, chociaż niemała część pośredników nie wyklucza też wzrostów. Utrzymanie obecnych stawek spodziewa się 50 proc. agentów nieruchomości, a umiarkowane podwyżki czynszów przewiduje ponad 30 proc.

NEWSERIA BIZNES

REKLAMA

Willowy Jastków
NOWE OSIEDLE DOMÓW

Ostatnie domy w cenach z 2022 r.
Dom 146m² z działką 671m² za
770 000 zł
tel. 695 402 101 willowy-jastkow.pl

FS NIERUCHOMOŚCI



TEATRY:
TEATR STARY (ul. Jezuicka 18): NIEDZIELA: Film: Przytul mnie. Poszukiwacze miodu – 14.30, 17.00

TEATR OSTERWY (ul. Narutowicza 17): PIĄTEK: Antygoną w Nowym Jorku – 10.00; Nora – 19.00 SOBOTA NIEDZIELA: Nora – 17.00; Antygoną w Nowym Jorku – 20.00

TEATR MUZYCZNY (ul. Curie-Skłodowskiej 5): SOBOTA: La Traviata – 18.00 NIEDZIELA: La Traviata – 17.00

TEATR ANDERSENA (plac Teatralny 1): PIĄTEK: Na ziarnku grochu – 09.30, 11.30 SOBOTA: Na ziarnku grochu – 16.00 NIEDZIELA: Na ziarnku grochu – 12.00

CENTRUM KULTURY (ul. Peowia-ków 12): SOBOTA: Dusza – 18.00 NIEDZIELA: W moim początku jest mój kres – 18.00

FILHARMONIA LUBELSKA (ul. Curie-Skłodowskiej 5): PIĄTEK: Koncert symfoniczny – 19.00 NIEDZIELA: Filharmonia dla malucha – 10.00, 11.30



KINA:
CINEMA CITY PLAZA (ul. Lipowa 13): PIĄTEK: Abyzou – 22.30;

Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D dubbing – 11.20, 14.00, 16.40; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D napisy** – 17.00, 19.20, 22.00; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D dubbing** – 11.30, 14.20; **Asteriks i Obeliks: Imperium Smoka** – 10.00, 12.30, 13.00, 15.00, 17.30; **Avatar: Istota wody 3D dubbing** – 10.20, 14.20; **Avatar: Istota wody 3D HFR dubbing** – 12.00, 15.50, 19.40; **Biuro detektywistyczne Lassego i Mai: Tajemnica skorpionia** – 13.10; **Heaven in hell** – 17.40, 20.00, 22.30; **Kot w butach: Ostatnie życie** – 10.50, 15.30, 18.20; **Magic Mike: Ostatni taniec** – 20.10; **Masz ci los!** – 16.15; **Mężczyzna imieniem Otto** – 13.30; **Mumie** – 10.00, 11.00; **Niebezpieczni dżentelmeni** – 15.30; **Plan na miłość** – 19.40, 21.55; **Sword art online-progressive-scherzo of deep night** – 18.00; **Tar** – 18.10, 21.20; **Tata** – 20.45; **Wieloryb** – 11.00, 20.20 SOBOTA NIEDZIELA: **Abyzou** – 22.30; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D dubbing** – 11.20, 14.00, 16.40; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D napisy** – 17.00, 19.20, 22.00; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D dubbing** – 11.30, 14.20; **Asteriks i Obeliks: Imperium Smoka** – 10.00, 12.30, 13.00, 15.00, 17.30; **Avatar: Istota wody 3D dubbing** – 10.20, 14.20; **Avatar: Istota wody 3D HFR dubbing** – 12.00, 15.50, 19.40; **Heaven in hell** – 17.40, 20.00, 22.30; **Kot w butach: Ostatnie życie** – 10.50, 13.10, 15.30, 18.20; **Magic Mike: Ostatni taniec** – 20.10; **Masz ci los!** – 16.15; **Mężczyzna imieniem Otto** – 13.30; **Mumie** – 10.00; **Niebezpieczni dżentelmeni** – 15.30; **Plan na miłość** – 19.40, 21.55; **Sword art online-progressive-scherzo of deep night** – 18.00; **Tar** – 18.10, 21.20; **Tata** – 20.45; **Wieloryb** – 11.00, 20.20

CINEMA CITY FELICITY (al. Witosa 32): PIĄTEK: **Abyzou** – 16.30, 21.10; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D dubbing** – 10.20, 13.00, 15.40, 18.20; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D napisy** – 17.30, 21.00; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D dubbing** – 14.50; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D 4DX dubbing** – 10.30; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D 4DX napisy** – 16.40, 19.20, 22.00; **Asteriks i Obeliks: Imperium smoka** – 10.30, 13.00, 15.30, 18.00; **Avatar: Istota wody 3D dubbing** – 15.50, 19.40; **Avatar: Istota wody 3D HFR dubbing** – 13.00; **Heaven in hell** – 17.00, 20.30; **Kot w butach: Ostatnie życie** – 10.30, 11.50, 12.45, 16.30; **Królowa Wojownik** – 13.40; **Magic Mike: Ostatni taniec** – 18.50; **Maskarada** – 20.50; **Masz ci los!** – 11.40, 16.10; **Mężczyzna imieniem Otto** – 14.20; **Mumie** – 11.30, 13.40; **Najbardziej samotny chłopak na świecie** – 18.40; **Niebezpieczni dżentelmeni** – 11.20, 14.10; **Pimi z krainy tygrysów** – 09.00; **Plan na**

miłość – 18.10, 20.10, 21.50; **Tata** – 19.30; **Wieloryb** – 13.30, 20.40; **Zadziwiający kot Maurycy** – 10.00, 12.10 SOBOTA NIEDZIELA: **Abyzou** – 16.30, 21.10; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D dubbing** – 10.20, 13.00, 15.40, 18.20; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D napisy** – 17.30, 21.00; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D dubbing** – 14.50; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D 4DX dubbing** – 10.30; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D 4DX napisy** – 16.40, 19.20, 22.00; **Asteriks i Obeliks: Imperium smoka** – 10.30, 13.00, 15.30, 18.00; **Avatar: Istota wody 3D dubbing** – 15.50, 19.40; **Avatar: Istota wody 3D HFR dubbing** – 13.00; **Heaven in hell** – 17.00, 20.30; **Kot w butach: Ostatnie życie** – 10.30, 11.50, 12.45, 14.10, 16.30; **Królowa Wojownik** – 13.40; **Magic Mike: Ostatni taniec** – 18.50; **Maskarada** – 20.50; **Masz ci los!** – 11.40, 16.10; **Mężczyzna imieniem Otto** – 14.20; **Mumie** – 11.30, 13.40; **Najbardziej samotny chłopak na świecie** – 18.40; **Niebezpieczni dżentelmeni** – 11.20; **Plan na miłość** – 18.10, 20.10, 21.50; **Tata** – 19.30; **Wieloryb** – 13.30, 20.40; **Zadziwiający kot Maurycy** – 10.00, 12.10

MULTIKINO (Galeria Olimpia, al. Spółdzielczości Pracy 36b): PIĄTEK: **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D dubbing** – 11.30, 17.20; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D napisy** – 14.25, 20.15; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D dubbing** – 10.30, 16.20; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D napisy** – 13.25, 19.15; **Asteriks i Obeliks: Imperium smoka** – 10.30, 12.15, 13.05, 16.00, 17.05; **Avatar: Istota wody 3D dubbing** – 11.35; **Biuro detektywistyczne Lassego i Mai: Tajemnica skorpionia** – 10.00; **Heaven in hell** – 18.00, 20.40; **Kot w butach: Ostatnie życie** – 10.15, 12.40, 14.45; **Królowa Wojownik** – 12.15; **Masz ci los!** – 21.20; **Mumie** – 10.25; **Niebezpieczni dżentelmeni** – 18.00; **Opiekun** – 15.45; **Pimi z Krainy Tygrysów** – 09.45; **Plan na miłość** – 15.05, 17.30, 19.55; **Sword art online-progressive-scherzo of deep night** – 19.00; **Tata** – 12.45, 19.35; **Titanic. 25 rocznica 3D napisy** – 15.30, 19.30; **Wieloryb** – 15.20, 20.30 SOBOTA: **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D dubbing** – 11.30, 17.20; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D napisy** – 14.25, 20.15; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D dubbing** – 10.30, 16.20; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D napisy** – 13.25, 19.15; **Asteriks i Obeliks: Imperium smoka** – 10.00, 12.35, 14.50, 18.15; **Avatar: Istota wody 3D dubbing** – 14.00; **Heaven in hell** – 15.20, 18.00, 20.40; **Kot w butach: Ostatnie życie** – 10.00, 17.20; **Królowa Wojownik** – 12.15; **Masz ci los!** – 12.45, 20.50; **Mumie** – 10.25; **Niebezpieczni dżentelmeni** – 12.25; **Opiekun** – 10.00, 18.00; **Pimi z Krainy Tygrysów** – 10.00; **Plan na miłość** – 15.05, 17.30, 19.55; **Sword art online-progressive-scherzo of deep night** – 15.00; **Tata** – 12.45, 19.45; **Titanic. 25 rocznica 3D napisy** – 10.00, 18.00; **Wieloryb** – 15.20, 20.30 NIEDZIELA: **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D dubbing** – 11.30, 17.20; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D napisy** – 14.25, 20.15; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D dubbing** – 10.30, 16.20; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D napisy** – 13.25, 19.15; **Asteriks i Obeliks: Imperium smoka** – 10.30, 12.15, 13.05, 15.40, 18.15; **Avatar: Istota wody 3D dubbing** – 11.35; **Heaven in hell** – 18.15, 20.55; **Kinomaestro.pl: Tosca z De Nationale Opera w Amsterdamie** – 15.00; **Kot w butach: Ostatnie życie** – 10.15, 12.40, 14.45, 17.10; **Królowa Wojownik** – 11.50; **Masz ci los!** – 20.20; **Mumie** – 10.25; **Opiekun** – 10.00, 15.20; **Plan na miłość** – 15.05, 17.30, 19.55; **Tata** – 12.45, 19.35; **Titanic. 25 rocznica 3D napisy** – 15.30, 19.30; **Wieloryb** – 17.40, 20.50

KINO BAJKA (UL. Radziszewskiego 8): PIĄTEK: **Biuro Detektywistyczne Lassego i Mai: Tajemnica skorpionia** – 09.00; **Opiekun** – 11.00, 13.45, 15.45, 17.45, 20.15; **Niebezpieczni dżentelmeni** – 13.00; **Blisko** – 16.00; **Wieloryb** – 18.00, 19.45

SOBOTA: Biuro Detektywistyczne Lassego i Mai: Tajemnica skorpionia – 12.00; **The Chosen/Wybrani: Pierwsze spotkanie – Wielki finał** – 12.45; **Opiekun** – 13.45, 15.45, 17.45, 20.15; **Niebezpieczni dżentelmeni** – 13.00; **Blisko** – 16.00; **Wieloryb** – 18.00, 19.45 NIEDZIELA: **Biuro Detektywistyczne Lassego i Mai: Tajemnica skorpionia** – 12.00, 12.45; **Opiekun** – 13.45, 15.45, 17.45, 20.15; **Niebezpieczni dżentelmeni** – 13.00; **Blisko** – 16.00; **Wieloryb** – 18.00, 19.45

CENTRUM KULTURY (ul. Peowia-ków 12): PIĄTEK: **Blisko** – 17.00; **Baby Broker** – 19.00 SOBOTA: **Baby Broker** – 17.00; **Blisko** – 19.45 NIEDZIELA: **Blisko** – 17.00; **Baby Broker** – 19.00

CENTRUM SPOTKANIA KULTUR (plac Teatralny 1): PIĄTEK SOBOTA: **Heaven in hell** – 19.00 NIEDZIELA: **Heaven in hell** – 18.00

PULAWY SYBILLA (ul. Partyzantów 6): PIĄTEK: **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D napisy** – 20.00; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D dubbing** – 15.00; **Tata** – 17.45 SOBOTA: **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D dubbing** – 12.30; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D napisy** – 20.00; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D dubbing** – 15.00; **Tata** – 17.45

BIŁA PODŁASKA – MERKURY (ul. Brzeska 43): PIĄTEK: **Asteriks i Obeliks: Imperium smoka** – 14.00; **Heaven in hell** – 20.10; **Opiekun** – 16.10; **Tata** – 18.00 SOBOTA: **Asteriks i Obeliks: Imperium smoka** – 11.45; **Heaven in hell** – 20.00; **Masz ci los!** – 18.10; **Opiekun** – 14.00; **Tata** – 16.00 NIEDZIELA: **Asteriks i Obeliks: Imperium smoka** – 13.15; **Masz ci los!** – 17.30; **Opiekun** – 15.30; **Szczęście Mikołajka** – 11.15; **Tata** – 19.30

ŚWIDNIK – LOT (al. Lotników Polskich 24): SOBOTA: **Kot w butach: Ostatnie życie** – 15.00; **Plan na miłość** – 17.15; **Wieloryb** – 19.30 SOBOTA: **Zestaw bajek** – 12.00; **Kot w butach: Ostatnie życie** – 14.00; **Plan na miłość** – 17.00; **Wieloryb** – 19.30 NIEDZIELA: **Wielka podróż Bolka i Lolka** – 12.00; **Kot w butach: Ostatnie życie** – 14.30; **Plan na miłość** – 17.00; **Wieloryb** – 19.30

ZAMOŚĆ – STYLOWY (ul. Odrodzenia 9): PIĄTEK: **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D dubbing** – 18.00; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D napisy** – 20.30; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D dubbing** – 15.30; **Asteriks i Obeliks: Imperium smoka** – 08.30, 17.15; **Heaven in hell** – 17.00; **Kot w butach: Ostatnie życie** – 15.00; **Opiekun** – 14.30; **Plan na miłość** – 16.30, 19.45; **Super Futrzak ratuje świat** – 14.45; **Tata** – 19.00; **Wieloryb** – 19.30; **Właściciele** – 19.00 SOBOTA NIEDZIELA: **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D dubbing** – 13.00, 18.00; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 2D napisy** – 20.30; **Ant-Man i Osa: Kwantomania 3D dubbing** – 15.30; **Asteriks i Obeliks: Imperium smoka** – 12.30, 17.15; **Heaven in hell** – 17.00; **Kot w butach: Ostatnie życie** – 15.00; **Opiekun** – 14.30; **Plan na miłość** – 16.30, 19.45; **Super Futrzak ratuje świat** – 14.45; **Szczęście Mikołajka** – 12.30, 12.45; **Tata** – 19.00; **Wieloryb** – 19.30; **Właściciele** – 19.00

CHEŁM – ZORZA (ul. Strażacka 2): PIĄTEK: **Asteriks i Obeliks: Imperium smoka** – 16.00; **Super Futrzak ratuje świat** – 14.00; **Tata** – 18.15; **Wieloryb** – 20.45 SOBOTA: **Asteriks i Obeliks: Imperium smoka** – 13.00; **Heaven in hell** – 18.00; **Podjeżdżana** – 20.30; **Super Futrzak ratuje świat** – 11.00; **Tata** – 15.30 NIEDZIELA: **Asteriks i Obeliks: Imperium smoka** – 13.00; **Heaven in hell** – 20.45; **Podjeżdżana** – 18.00; **Super Futrzak ratuje świat** – 11.00; **Tata** – 15.30

ŁUKÓW – ŁOK (ul. Wyszynskiego 20): PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA: **Po prostu super** – 13.30; **Super Futrzak ratuje świat** – 15.00, 16.45; **Magic Mike: Ostatni taniec** – 18.15; **Heaven in hell** – 20.15

LUBARTÓW – LEWART (Rynek II 1): 8): PIĄTEK: **Biuro Detektywistyczne Lassego i Mai: Tajemnica skorpionia** – 09.00; **Opiekun** – 11.00, 13.45, 15.45, 17.45, 20.15; **Niebezpieczni dżentelmeni** – 13.00; **Blisko** – 16.00; **Wieloryb** – 18.00, 19.45

Wielkie rocznice, słynni kompozytorzy

MUZYKA Legendarny dyrygent i jeden z najsłynniejszych polskich wiolonczelistów wystąpią w Filharmonii Lubelskiej podczas najbliższego koncertu symfonicznego. W piątek, 24 lutego o 19 rozpocznie się koncert „Rok wielkich rocznic i słynnych kompozytorów”.

Maestro **ANTONI WIT**, który przez lata za dyrygentkim pulpitem stał niemal we wszystkich znaczących ośrodkach muzycznych Europy, Azji, Australii i obu Ameryk, poprowadzi w piątek Orkiestrę Symfoniczną Filharmonii Lubelskiej. W koncercie udział weźmie

również wybitny wiolonczalista Tomasz Strahl.

W pierwszej części koncertu będzie można usłyszeć uwerturę do opery „Wilhelm Tell” G. Rossiniego. W repertuarze znajdzie się także trzyczęściowy Koncert wiolonczelowy É. Lalo.

– Wieczór zwieńczy koncert na orkiestrę W. Lutosławskiego, utwór dedykowany i napisany na zamówienie Witolda Rowickiego dla zorganizowanej przez

niego orkiestry Filharmonii Warszawskiej w 1950 roku – opowiadają organizatorzy wydarzenia.

Bilety: 60-100 zł.

DAD

Ray Wilson

MUZYKA Szkot występował w takich zespołach jak Pure, Guaranteed czy Stiltskin, jednak największą sławę przyniósł mu dwuletni epizod w formacji Genesis, jednej z najważniejszych

i najbardziej wpływowych grup wszech czasów. Jesienią ubiegłego roku Ray Wilson wydał nową płytę „The Weight of Man”. W CSK wykona swoje największe przeboje. Będzie więc coś zarówno dla

fanów Genesis, jak i wielbicieli mocniejszego grania.

Koncert w niedzielę, 26 lutego, o godzinie 19.

Bilety w cenie 80-170 złotych dostępne na platformie www.adria-art.pl.

DAD

Jarząbek/Jurkiewicz

MUZYKA Piosenki folkowe i poetyckie będzie można usłyszeć w Pracowniach Kultury Maki (ul. Olchowa 9). Koncert duetu Jarząbek-Jurkiewicz odbędzie się 1 marca o godz. 19.

To duet, w skład którego wchodzi muzyk jazz-rockowy Jarek Jurkiewicz i podróżnik oraz autor piosenek Adam Jarząbek. Kojarzeni są m.in. z wykonywaniem błyskotliwych

coverów Jaromira Nohavicy. Mają na koncie trzy albumy: „Lublin-Ostrava 0:30”, „Grzebień” i „Rezonując”.

Bilety: 20-30 zł.

DAD

Ostatni lokator pałacu Lubomirskich

DO ZOBACZENIA Postaci generała Mieczysława Smorawińskiego poświęcona jest nowa wystawa w Muzeum Narodowym w Lublinie (ul. Zamkowa 9). Otwarcie ekspozycji „Ostatni lokator pałacu Lubomirskich” w piątek, 24 lutego, o godz. 18. Na wystawie zobaczymy do-

kumenty, rodzinne pamiątki, ikonografia oraz meble, a także korespondencję prowadzoną przez generała Mieczysława Smorawińskiego i bohatera ekspozycji.

Sowiński ostatnie lata swojego życia był związany z Lublinem. – Od 1934 roku do wybuchu II wojny świa-

towej Smorawiński mieszkał i pracował w pałacu Lubomirskich przy placu Litewskim 3. Pełnił służbę wojskową jako dowódca Okręgu Korpusu nr II. 14 września 1939 roku opuścił Lublin i już do niego nie powrócił – opowiadają organizatorzy wystawy.

DAD

Praktyki i maraton

NA SCENIE Ośrodek Praktyk Teatralnych „Gardzienice” (Gardzienice Pierwsze 3) ogłosił nabór do Akademii Praktyk Teatralnych. To propozycja dla adeptów teatru, studentów wydziałów humanistycznych, animatorów kultury, kandydatów na aktorów i reżyserów, instruktorów zespołów teatralnych.

Do 30 kwietnia przyjmowane są zgłoszenia online pod adresem mailowym office@gardzienice.org (należy przesłać CV, list intencyjny i zdjęcie). W dniach 18-19 i 20-21 maja zaplanowano stacjonarne sesje kwalifikacyjne. Koszt udziału w sesji to 150 złotych (obejmuje nocleg / wyżywienie).

Kurs odbywa się w cyklu rocznym, w formie comiesięcznych, trzy-czterodniowych zjazdów w Gardzienicach. Zajęcia nie są odpłatne. Studenci pokrywają jedynie koszty podróży i wyżywienia w czasie co-



miesięcznych sesji. Zajęcia prowadzą reżyserzy, aktorzy, muzycy Teatru Gardzienice oraz zaproszeni artyści, pedagodzy z innych teatrów i uczelni, z Polski i zagranicą.

Zwieńczeniem Akademii jest spektakl dyplomowy, prezentowany w ramach Maratonów Teatralnych „Gardzienice” oraz na festiwalach w Polsce i za granicą.

A w dniach 24-25 lutego Ośrodek zaprasza na ko-

lejną odsłonę maratonów teatralnych. Do zobaczenia następujące spektakle: „Miłość i pogarda”, „Ifigenia w Aulidzie” oraz „Wesele”. W programie również filmy i ekspozycje dotyczące działalności teatru, wystawy czasowe i ekspozycje stałe oraz możliwość odbycia spaceru po parku i ogrodach. Start maratonów o godz. 19. Bilety na wydarzenie kosztują 50/60 zł.

DAD

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Śledzie i postne przysmaki

W XVIII wieku Polacy byli mistrzami w przyrządzaniu postnych dań. Gdy dodać do tego, że postnych dni było w roku grubo ponad 100, to z postnego jedzenia uczyniono grubą przyjemność

Waldemar Sulisz

Na początek zaglądamy do staropolskich przepisów z kolekcji prof. Jarosława Dumanowskiego z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, który prowadzi na Facebooku znakomitą „Kuchnię staropolską” i codziennie wrzuca ciekawostki, porady oraz przepisy. Żal nie skorzystać. A zatem przepis na jaja postne i śledzie na dobry początek. A potem sprawdzone przepisy na postne dania z regionalnym rodowodem.

Jajca migdałowe z XVI wieku

„Weźmi migdałów, ze trzy je gęsto, udziałaj z nich pączków, oszafraj je, a kładź w jajowe skorupy takim obyczajem: pomasz wewnątrz skorupy olejem migdałowym, nadziałajże szpilek cienkich, co masz do tych skorup wtykać, a wtykaj te żółtki na szpilki, a oblewaj wokół białki, a pamiętaj, byś osłodził wszystko cukrem, żółtek i białek, a gdy ich nadziałasz co chcesz, weź misz precz obłup skorupę, a skraj, polej migdałowym olejkiem”.

Śledzie solone

„Śledzie najpospoliciej się tak zażywają: jeżeli są zbyt słone, nieco odmoczywszy w wodzie i skórkę z boków zdjawszy, kładą się cebulą w talerzyki krajaną lub jabłkami, posypują się pieprzem, polewają octem, oliwą i surowo jedzą. Chcąc sól z nich znacznie wyprowadzić, moczą się przez kilka dni, co dzień świeżą wodę odmieniając”.

Taki z Wilna

„Na dwanaście np. pasztecików, bierze się sześć śledzi holenderskich, należy je rozplatać na pół, wybrać z nich kosteczki, odrzucić głowę i ogon; gdy się tak przygo-



FOT. PIXABAY/ZDJĘCIA ILUSTRACYJNE

tują, wymaczają się dobrze w słodkim mleku, później się wyciskają w serwecie z wilgoci.

Zwinawszy w trąbkę każdą połówkę, maczają się w klarze, (klar do nich robi się następnie, bierze się trzy kwatery pszennej mąki, rozbija się w białkach i oliwie, których powinno być po kwaterce) i przed wydaniem do stołu, usmażają się w tłustości, lub maśle klarownym posypując zieloną odsmażoną pietruszką”.

Chrzanówka na początek

SKŁADNIKI: 4 łyżki świeżo startego chrzanu, 5 szklanek bulionu warzywnego, 1 szklanka śmietany 18%, 1 łyżka masła, 1 łyżka mąki pszennej, sól, świeżo zmielony czarny pieprz, 4 jajka ugotowane na twardo.

WYKONANIE: bulion zagotować. Na patelni rozgrzać masło, dodać sparzony i osączony chrzan, dusić przez 3 minuty, cały czas mieszając. Dodać chrzan do bulionu i gotować przez 2 minuty. Śmietanę wymieszać z mąką i solą, dolać bulionu, rozprowadzić i wlać do zupy. Zagotować, doprawić pieprzem. Na talerzu dodać ósemki jajek i posypać zieloną pietruszką.

Gołąbki z tartych ziemniaków

SKŁADNIKI: 1 główka kapusty, 2 kg ziemniaków, 1 cebula, 2 łyżki masła, 1 jajko, 20 dag kaszy jęczmiennej, 20 dag kaszy miannej, 1 łyżka soli, 1 łyżeczka pieprzu.

WYKONANIE: sparzyć główkę kapusty, ziemniaki zetrzeć na tarce, wcześniej zaparzyć kaszę. Do starzych ziemniaków dodać jajko, cebulę, sól, pieprz i zaparzoną kaszę. Wyrobić ciasto. Przygotowany farsz zawijać w liście kapusty i układać w garnku. Zalać wrzącą wodą. Gotować 1,5 godz. na wolnym ogniu. Gołąbki podawać z sosem grzybowym.

Kluski ziemniaczane

SKŁADNIKI: 1 kg ziemniaków, 25 dag mąki ziemniaczanej, 1 jajko, 50 ml oleju rzepakowego.

WYKONANIE: ziemniaki ugotować w osolonej wodzie, odcedzić, ubić tłuczkiem. Dodać surowe jajko, szybko wymieszać, podzielić ciasto na 4 części. Zabrać jedną część, w to wsypać mąkę ziemniaczaną. Wyrobić, dodać resztę ciasta, wyrobić raz jeszcze. Uformować kluski, wrzucać na osolony wrzątek z olejem, żeby

się nie sklejały. Gotować, aż wypłyną i zbieleją. Odcedzić, na sitku przelać zimną wodą. Podawać z sosem pieczarkowym.

Naleśniki gryczane z serem

SKŁADNIKI: 50 dag mąki gryczanej, 6 jajek, 10 dag stopionego masła, 1 l mleka, 1 łyżka oliwy, sól. Na farsz: 25 dag sera, po 1 jajku na naleśnik.

WYKONANIE: mąkę gryczaną przesiać, wbić jajka, stopione masło, wyrabiać ciasto, dolewając mleko. Posolić, dodać łyżkę oliwy. Odstawić. Na ciężkiej, żeliwnej patelni rozgrzać trochę masła. Nabrać chochelką ciasto i wylać. Rozprowadzić po całej patelni. Położyć kawalek masła. Odwrócić naleśnik. Ułożyć plastry sera, na środek surowe jajko. Nakryć patelnię, zapiec przez chwilę.

Pasztet warzywny

SKŁADNIKI: 50 dag soi, 50 dag fasoli „Jaś”, 50 dag pieczarek, 50 dag cebuli, 12 jajek, 6 łyżek mąki ziemniaczanej, olej, sól, pieprz ziołowy, imbir, gałka muszkatołowa, 10 ząbków czosnku.

WYKONANIE: dzień wcześniej namoczyć soję i fasolę. Następnego dnia ugotować. Na patelni udusić cebulę z pieczarkami, doprawić solą i pieprzem ziołowym. Dwukrotnie przepuścić przez maszynkę fasolę i soję. Dodać przemielone (raz) pieczarki z cebulą, jajka, mąkę ziemniaczaną, 8 łyżek oleju i roztarty czosnek. Dokładnie wyrobić rękami, doprawić solą, pieprzem ziołowym, gałką muszkatołową. Kto lubi ostrzejszy smak, może dodać imbiru. Przełożyć do foremek posmarowanych olejem. Udekorować plasterkami pieczarek. Piec 1 godzinę w temperaturze 230 ° C. Jak trzeba, czas pieczenia można zwiększyć o 20 minut.

Pierogi postne Jagusi

SKŁADNIKI: ciasto na mące, wodzie i oleju. Na farsz: 5 dużych ugotowanych ziemniaków, kostka białego sera, 2 cebule, olej, sól czosnkowa, pieprz.

WYKONANIE: ugotowane ziemniaki utrzeć na grubej tarce. Dodać przesmażoną cebulę i przyprawy, wymieszać, dodać pokruszony ser, wyrobić farsz, jak trzeba doprawić. Zagnieść ciasto, rozwałkować, wykroić na porcje, nakładać farsz i wylepić pierogi. Ugotować, okrasić podsmażoną cebulką.

Piróg biłgorajski postny

SKŁADNIKI: 2 kg ziemniaków, 1 kg tłustego twarogu, 80 dag kaszy gryczanej, 6 jajek, 1 szklanka śmietany, masło, sól, pieprz, mięta (może być suszona).

WYKONANIE: ziemniaki obrać, ugotować i odcedzić. Kaszę gryczaną wysypać do ugotowanych ziemniaków, garnek przykryć pokrywką i odstawić na pół godziny. Ser biały starannie pokruszyć, mięte rozetrzeć w moździerzu. Ziemniaki z kaszą przełożyć do miski. Dodać biały ser, masło i jajka. Całość wyrobić na jednolitą masę. Wyłożyć do wysokiej blachy grubo wysmarowanej smalcem i starannie ugnieść, by nie było pustych przestrzeni. Wierzch wygładzić, zwilżyć wodą (można posmarować jajkiem). Piróg wstawić do nagrzanego pieca (180-200 st. C) i piec około 1,5 godziny. Podawać na gorąco lub na zimno ze śmietaną, mlekiem albo masłem. Odsmażony najlepiej smakuje z sosem pieczarkowym.

Zapiekanka po kazimiersku

SKŁADNIKI: 50 dag grzybów leśnych, 1 szklanka kaszy gryczanej lub ryżu, 1 szklanka śmietany, 3 łyżki oliwy, 1 cebula, 1 jajko, sól, pieprz, kilka ziarenek jałowca.

WYKONANIE: kaszę ugotować w osolonej wodzie, odcedzić, schłodzić. Grzyby obrać, pokroić. W garnku rozgrzać oliwę, zeszklić na niej posiekaną w kostkę cebulę, dodać grzyby i dusić przez 15 minut. Dodać kaszę, połowę śmietany, jajko i przyprawy, dokładnie wymieszać. Przykryć i wstawić do piekarnika.

